KULTURA-POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURALNO-ARTYSTYCZNYM I OŚWIATOWO-SZKOLNYM

ROK I. TREŚĆ Nr. 2 i 3

— POZNAŃ, DNIA 15 STYCZNIA 1939 R. —

Redaktorzy: LECH WIELKOPOLSKI i ALINA GOPLAŃSKA

KULTURA-POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURALNO-ARTYSTYCZNYM
I OŚWIATOWO-SZKOLNYM

ROK I. TREŚĆ Nr. 2 i 3

— POZNAŃ, DNIA 15 STYCZNIA 1939 R. —

Redaktorzy: LECH WIELKOPOLSKI i ALINA GOPLAŃSKA

KULTURA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
**KULTURALNO - ARTYSTYCZNYM
I OŚWIATOWO - SZKOLNYM**

ROK I. POZNAŃ, DNIA 15 STYCZNIA 1939 R. NR. 2—3.

„Zawsze takie Rzeczypospolite będą,
jakie ich młodzieży chowanie".

LEW ROGOŻ, Poznań.

CZY DRUGI FRONT?

Pierwszy zeszyt „Kultury Polskiej" doniósł, iż **koła oświatowo-kulturalne Wielkopolski, Śląska i Pomorza oraz podobne nam ideowo mnogie zastępy Koleżanek i Kolegów całej Polski łączą się w jeden wielki i zwarty zespół w trosce o wywalczenie Polsce dobrej szkoły i zdrowej oświaty pozaszkolnej, oraz o wysokie, czysto polskie postawienie twórczości kulturalno-artystycznej.** Zapowiedź ta, jak i samo czasopismo, zostały przyjęte z uznaniem, czego dowodem liczne pozytywne odgłosy Czytelników. Podkreślano w nich wartość pewnych artykułów, przede wszystkim zaś sam kierunek pisma i naszego ruchu. Inne krytykowano, wysuwając kontrargumenty. Słowem rozwinęła się około „Kultury Polskiej" żywa i rzeczowa dyskusja.

Ale pozostaje jeszcze jedna kategoria czytelników. Ich opinia o „Kulturze" wypowiadana na zewnątrz mniej dotyczy — jak dotąd przynajmniej — strony rzeczowej artykułów. Krytykują zagorzale sam fakt ukazania się naszego czasopisma. Widzą w nim — jak również w pracy naszej — ruch jednostronny, dzielący społeczeństwo polskie na dwa fronty. — Czy tak jest w istocie? — Czy „Kultura Polska" rzeczywiście stwarza w umiłowanej przez nas Ojczyźnie drugi front?

Nie!!! — Po stokroć — nie!!!

Przeciwnie! **„Kultura Polska" wskazała i wskazywać będzie aż do pomyślnego i trwałego skutku na niezgodną z duchem polskiej kultury robotę ludzi zgrupowanych w nauczycielskich związkach klasowych i działalnością swoją wywołujących zamęt i chaos w Narodzie Polskim. „Kultura Polska" widzi i stwierdza**

to uroczyście, iż rozpanoszone zwłaszcza na terenie szkolnictwa wszystkich stopni i oświaty pozaszkolnej żywioły obce rzeczywiście stwarzają a raczej stworzyły już drugi front. Na ich sztandarze widnieje napis: „W walce o szkołę bezwyznaniową i pognębienie polskiego ruchu narodowego".

Na skutek powyższego Naród Polski przynajmniej na terenie twórczości kulturalno-artystycznej i oświatowo-szkolnej został faktycznie moralnie rozbity i podzielony.

My, Wielkopolanie, Ślązacy i Pomorzanie, oraz poważne szeregi naszych Koleżanek i Kolegów z całej, pszenicą pozłacanej, **Polski czujemy się i jesteśmy oficerami czystej kultury i nauki polskiej.** Przez niedopatrzenie, przez błędne ustosunkowanie się do spraw państwowych, zbyt słabą dotychczasową działalność w pierwszych liniach i górnych pozycjach i z powodu lichej czujności nie zauważyliśmy niestety, jak te obce nam ideowo czynniki wszczęły dzielącą Naród Polski robotę. Jak przeciwko jednemu, tradycją i wielkimi osiągnięciami uświęconemu, frontowi rzeźbienia dusz młodzieży, wychowania i szkolenia społeczeństwa polskiego stworzono drugi, rozbijający front, z obcymi Polsce tendencjami ideowymi.

Dlatego **naszym świętym zadaniem i obowiązkiem jest: 1° rozbić ten obcy kulturze polskiej drugi front i dać Polsce dobrą szkołę, a w twórczość kulturalno-artystyczną tchnąć ducha polskiego. 2° spowodować, by kulturą narodową kierował człowiek reprezentujący przekonania Narodu Polskiego, wierzący, stojący z dala od walk partyjnych, kwalifikowany, o kryształowym charakterze, — 3° doprowadzić do zgodnej jedności i pożytecznej współpracy wszystkich Polaków a zwłaszcza w nas specjalnie interesującej dziedzinie: profesorów i nauczycieli, artystów, literatów, publicystów, społeczników, o ile tylko światopogląd ich, zgodnie z deklaracją Rządu, nie wybiega poza ramy etyki chrześcijańskiej, dobrze pojętego ruchu narodowego i demokratycznego.**

Sami zresztą nie tkwimy w jakimś zastarzałym konserwatyżmie czy klerykaliźmie. Patrzymy odważnie w przyszłość! Wyczekujemy, więcej — wysilamy się nad szukaniem nowych dróg! — ale tego nie czynimy i tego żadnemu Polakowi czynić nie wolno — bez oglądania się na naszą przeszłość. Nie chcemy stwarzać jakiejś nowej Polski, a w niej zupełnie nowej, idealnej kultury i szkoły, bo o tym myśleli od tysiąca lat nasi przodkowie, a zostawili nam poza pożytecznymi wskazaniami, które ze skarbnicy narodowej wydobyć trzeba, i osiągnięciami, również wrodzoną,

przechodzącą z pokolenia na pokolenie świadomość historycznej przeszłości i konieczności ciągłości naszych dziejów. Kroczymy naprzód, ale bez nierozsądnego zrywania z przeszłością. Czcimy i kochamy naszą przeszłość! Trzymając się mocno dróg naszych herosów i wychowawców narodowych jesteśmy przekonani, iż nie zatracimy — mimo usilnych wysiłków posuwania dziejów naszych i kultury naprzód, ani nie wyrwiemy z serca tego, co nazywamy polskością.

Wreszcie na marginesie dyskusji na temat nr. I. „Kultury Polskiej" raz jeszcze silnie podkreślamy, iż **jesteśmy ogólnopolakami. W pracy, którą podjęliśmy, powoduje nami nie osobisty interes, kariera, ani chęć służenia jakiejś międzynarodowej czy też regionalnej, dzielnicowej ideologii, ale kieruje nami jak najniezłomniejsza chęć pracy dla wielkości i zwartości całej Polski!** Akcentując konieczność i domagając się np. na stosowny okres pewnych odrębnych instytucyj dla Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej **kierujemy się wyłącznie dobrem całości.** Jesteśmy bowiem przekonani, iż **my najlepiej rozumiemy potrzeby ludzi tych ziem, znamy ich psychikę, przeżycia, łamanie się; nie chcemy dopuścić do powtórzenia błędnych pociągnięć, a wiemy z drugiej strony, jak nieżyciowo i szkodliwie stawia się te zagadnienia w pewnych grupach centralnych. Przeto w instytucjach centralnych również na stanowiskach kierowniczych chcemy widzieć ludzi z Ziem Zachodnich R. P., pracami zaś na Ziemiach Zachodnich R. P. musimy kierować przede wszystkim MY!** Tego domaga się ogólne dobro Narodu i Państwa Polskiego! Oczywiście do zrozumienia tego trzeba posiadać dobrą wolę i zdobyć się na obiektywną refleksję. — **Ponad tym stanowiskiem nie będzie można przejść do porządku!**

Tak stawiając sprawy zwłaszcza w dziedzinie kulturalno-oświatowej jesteśmy w zupełnej zgodzie z czynnikami miarodajnymi, tym więcej, iż **obca nam jest jakakolwiek robota klasowa, czy partyjno-polityczna.**

Krytyka zaś wypowiadana przez nas w stosunku do Z. N. P. nie może być uważana za krytyczny czy negatywny stosunek do Rządu, choćby nawet duża ilość członków tegoż Związku dzierżyła stanowiska państwowe w resorcie Oświaty i Kultury.

Jak w I. nr. „Kultury Polskiej" i w tym prosimy wszystkich Polaków, myślących kategoriami etyki chrześcijańskiej, dobrze i zdrowo pojętego ruchu narodowego i demokratycznego — do współpracy i pomocy moralnej i materialnej. Prosimy o rozpowszechnianie naszego pisma i wstępowanie w nasze szeregi.

Koleżanki i Koledzy z całej Polski! — Wespół z Wielkopolską, Śląskiem i Pomorzem sprowadźmy dzisiejszą kulturę polską na właściwe tory.

... „A Śląsk, Poznańskie, Pomorze jak były polskimi, tak są. Oderwana przed 600 laty wraca część śląskiej ziemi, jak syn do ojca marnotrawnego. Ludzie z Wielkopolski biorą w swe ręce sprawę insurekcji Kościuszkowskiej. Wielkopolanin Kiliński wznieca powstanie w Warszawie. Wielkopolanin H. Dąbrowski tworzy krzepką ręką legiony, Pomorzanin Wybicki pisze pieśń, która staje się sztandarem narodu. Obok wsi czysto polskiej, o mocnym biosie i etosie, zachodnie ziemie kształtują miasto o jednolitym rodzimym stanie średnim. Olbrzymia różnica wartości politycznej rzuca się tu w oczy, gdy zestawimy obszary zachodnie w twardą wolę plemienną uposażone, z obszarami wschodnimi.

Bo przecież tam na polskim Zachodzie mieszka piorun woli narodowej. Tam na pobojowiskach, ciągnących się po Łabę, spoczywają prochy dawnych pokoleń, które były piorunu tego ramieniem. Tam granica państwa, wsparta w zachód jak łuk napięty, wzywała do czynnej obrony ziemi swojej i ludu swego. Dwa te składniki ojczyzny są nierozłączne. Ojczyzny nie można przesuwać dowolnie albo zmieniać. Kto by chciał zrezygnować z polskich ziem gniazdowych, a brać za nie kompensaty na północy czy wschodzie, to z czego on potem, z jakiego elementu, z jakich złożów więzi plemiennej wykuje ów piorun woli, który decyduje o losie narodu w chwilach przełomowych? A takie chwile pukają do drzwi każdego stulecia dziejów, i to nie jeden raz!”

...„już nie będzie można stosować w centralnych urzędach polityki odsuwania ludzi z Ziem Zachodnich R. P. od kierowniczej i twórczej pracy ogólnopolskiej. Uśpiony piorun czynu zbudził się i mknie gromadnie a chyżo do twórczej pracy. Już nie będzie można decydować o obliczu Polski bez pytania o zdanie ludzi zachodnich rubieży Polski. Już nie będzie można decydować o takiej czy innej sprawie Ziem Zachodnich bez NAS! — Stoimy gotowi do pracy! Pracujemy! — Kto tego dzisiaj nie docenia, albo chce nad tym przejść do porządku dziennego popełnia błąd, którego konsekwencje mogą być fatalne!“ —

FRANCISZEK CHOCIATOWSKI, Toruń.

STRUKTURA KULTURALNA POLSKI.

1. MACIERZYSTE PODŁOŻE KULTURY POLSKIEJ.

Kultura polska od zarania swego odznaczała się wielką prężnością, a w dłuższym rozwoju wiekowym i kryzysie rozbiorów wykazała swoją zadziwiającą siłę odporności. Należy niewątpliwie do najsilniejszych kultur narodowych. Rozmach jej najsilniej zaznacza się za pierwszych Piastów, kiedy chrześcijaństwo nadało mu szczególny rozmach i ekspansję. Z punktu widzenia kulturalnego wiara chrześcijańska była prawdziwą rewolucją. Ona przeorała najgłębiej duszę narodu jak nic przedtem i potem, pomogła do zorganizowania silnej państwowości i stworzenia jednolitej kultury na etnicznie zwartym obszarze prapolskim.

Z całego tysiąclecia państwowości Polska piastowska kulturalnie przedstawia się najbardziej jednolicie. Urodzona nad Bałtykiem, oparta od czasów Mieszka I o jego wybrzeże, „mare longum", panowała nad obu dorzeczami największych rzek zlewiska bałtyckiego, Odrą i Wisłą, z wyraźną tendencją ekspansji polityczno-kulturalnej na Pomorze i Zaodrze. Zanim jednak okrzepła należycie, została pozbawiona w okresie XII—XIV w. odrzańskiego kręgosłupa i odsunięta od morza. Strata macierzystych ziem polskich zmusiła naród polski skierować swoją ekspansję na ziemie wschodnie. Już za Kazimierza W. stały się one po części składnikiem państwa. Niedługo potem w związku z Unią Lubelską 1569 r. Korona uzyskała olbrzymie obszary na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie. Nowe nabytki grawitowały politycznie i gospodarczo do Korony. Formowanie się terytorialne Rzplitej odbywało się z ogromnym rozmachem nie na tle tendencyj zdobywczych, militarnych, lecz na podstawie założeń polityki zabezpieczającej Koronę i Litwę przed Zakonem i Moskwą. Gwałtowne rozszerzenie się państwa ku wschodowi miało niesłychanie ważne konsekwencje dla kształtowania się ustroju politycznego i kulturalnego narodu polskiego. W podstawie naszego bytu odtąd znaj

dowało się olbrzymie terytorium, którym trzeba było rządzić, na nim gospodarować i bronić go przed zawistnym sąsiadem. Charakter jego był kulturalnie i ustrojowo zupełnie odrębny, niełatwy do zasymilowania z naczelnym i kierowniczym polskim pierwiastkiem państwa.

Pod patronatem Rzplitej i Jej jednego stanu szlacheckiego, prawnie izolowanego od reszty narodu, możliwe było jedynie zgodne współżycie z olbrzymimi krajami obcego języka i wiary. Była to jedyna przydatna w tych warunkach idea polityczna polska. Polska musiała być tolerancyjna, musiała po bratersku żyć z różnoplemiennymi grupami niepolskimi. Polacy przecież na $^3/_4$ swego obszaru państwowego stanowili mniejszość. Z Wielkopolski i Mazowsza, z najsilniej skondesowanych etnicznie obszarów polskich, odpływał na wschód szlachecki żywioł polski i cieńką warstwą rozlewał się po bezmiernych kresach. Z konieczności na terenie kolonizacyjnym Polak współżyć musiał z obcoplemiennym żywiołem, unikając antagonizmów religijnych, bo na narodowe było wówczas (XVI w.) jeszcze za wcześnie. Ogół narodu żył bez głębszych emocji narodowych i religijnych, bez zaciętości na tym polu, tak wyraźnie zarysowanej na zachodzie na tle reformacji i późniejszych wojen religijnych.

Dlatego nasze poczucie religijno-narodowe dojrzewało znacznie powolniej niż u innych narodów zachodnich. Sama przestrzeń stanowiła ogromne trudności w wykonywaniu władzy państwowej na pograniczu stale narażonym na nagłe napady hord tatarskich i bunty kozackie. Step przykuł uwagę narodu polskiego, wytworzył typ rycerza-zagończyka, bohatera późniejszych powieści. Jest on zawsze w obronnej postawie wobec wroga, zawsze na terenie swego państwa i tylko w odwetowych wyprawach poza jego granicami.

2. SWOISTE CECHY NOWOŻYTNOŚCI POLSKIEJ.

Dla charakterystyki kultury każdego okresu brać należy pod uwagę przede wszystkim objawy, wyrażające najwyższy poziom myślenia i odczuwania na tle organizacji życia gospodarczego, społecznego, politycznego i religijnego. Kultura duchowa ulega wpływom strony materialnej, związana jest ściśle z zajęciami narodu. Narody przemysłowo-handlowe mają inny typ myślenia i działania niż rolnicze. Polska dotąd nie wyszła spod dominującego wpływu ziemi, roli, jako swej głównej podstawy gospodarczej.

Państwo jako główny trzon polityczny narodu polskiego od wieków formowało się na tle stosunku do ziemi. Na tym tle powstawał polski

realistyczny, utylitarny sposób myślenia, swoisty patriotyzm, wyidealizowany i oszlifowany na modłę rzymską w okresie humanizmu, chociaż bez przeszczepienia na nasz grunt według wzoru rzymskiego głębszego poczucia państwowości, co w kulturze naszej stanowi pewnego rodzaju defekt ideologiczny. Rolniczy indywidualizm ze zgrzytem działał w momentach, gdy trzeba było skoordynować społeczeństwo w jedną całość. Z trudnością przyjmował on zdyscyplinowanie państwowe. Społeczność rolnicza przyzwyczajona pod naciskiem przyrody do okresowego natężenia sił psychicznych i fizycznych, niechętnie poddawała się stałemu oddziaływaniu władz i potrzeb państwowych.

W politycznym, militarnym i finansowym wysiłku Polski XVI—XVII wieku występuje brak równomiernego natężenia pracy. Regulator państwowy stale doznawał zahamowań, niekiedy kryzysowych i funkcjonował osłabionym tętnem nawet wówczas, gdy trzeba było bronić ziemi, głównej podstawy bytu, przed napastliwym sąsiadem. Co prawda szybkość działania utrudniał olbrzymi obszar państwa, liczącego w połowie XVII w. prawie 1 milion km.^{2} przy 6 mil. mieszkańców; Rzplita była drugim państwem w Europie pod względem obszaru i szóstym co do zaludnienia. Ta dysproporcja stępiała wrażliwość głównych ośrodków życia politycznego i gospodarczego nad Wisłą i Wartą na los dalekich ukrainnych ziem i wykluczała potrzebę prowadzenia wojen zaborczych. Przecinanie każdej zdobywczej wojennej inicjatywy było zasadą polityki szlacheckiej nawet przy najpomyślniejszych okolicznościach. Ociężałość pacyfistyczna rodziła się z nadmiaru posiadanego obszaru, trudności jego obrony, tudzież oddalenia zagrożonych granic od istotnych źródeł polskiej energii. Przy każdym jednak poważnym niebezpieczeństwie znajdowała Rzplita dostateczną ilość sił ludzkich i finansowych na obronę, chociaż zawsze spóźnionych i po ciężkich spustoszeniach kraju. Użycie ich w porę nieraz ochroniłoby państwo od zniszczenia, a rycerstwu zapewniłoby niejedno zwycięstwo. Przy innym stosunku do wojny armia stać by się mogła poważnym konstruktywnym czynnikiem państwa. Przy stosunku wspomnianym w wielu wypadkach niepłatny w porę zaciężny żołnierz był elementem anarchicznym. Według słów Władysława IV Polacy byli zupełnym przeciwieństwem narodów zdobywczych, np. Hiszpanów, którzy „na wiele lat przed wyprawą przygotowują plan, gromadzą środki i czekają na sposobność"... W Polsce zaś tego pogotowia nie było, a u schyłku Rzplitej za rację stanu uważać się będzie utrzymywanie państwa w celowej słabości militarnej. Mimo wysokiego poziomu kultury militarnej w pewnych okresach nie uczyniono z niej w potrzebnym stopniu stałej funkcji państwa. Rzplita dąży do rozwiązań konflik-

tów z sąsiednimi państwami za pomocą układów, a nie wojen. Nieraz występuje z propozycją unii wobec Moskwy. Na tej samej podstawie próbuje uregulować swój stosunek do Kozaków. Unia z Litwą przyniosła tak ogromne moralne i terytorialne korzyści, że wartość tej metody w polityce polskiej będzie zawsze silnie akcentowana. Gotowość do pokojowego współżycia z innymi narodami wynika z realistycznej życiowej postawy narodu polskiego. Polacy przede wszystkim w zakresie religijnych stosunków szukali form swobodnego współżycia ze sobą, by „dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwie nie przelewać“ (1573 r.). Był to moment upajania się zgodą wobec przesilenia dynastycznego po wymarciu Jagiellonów. Ta zasada raz przyjęta utrzyma się jeszcze przez dwa prawie wieki. Religijność Polaka pozostanie przy tym daleka od dociekań filozoficznych lub dogmatycznych nad istotą religii. Mimo bujnych wzlotów myśli religijnej naszych różnowierców, ogół polski zachowa głęboko zakorzenioną religijność. W uczuciu i wyobraźni, uzmysłowiona w bliskich interesom jego postaciach świętych. Rozumny, jednolity, karny katolicyzm w stosunkach polskich był najbardziej istotnym czynnikiem jedności państwa i społeczeństwa mimo reformacji i podziału na stany. Tam gdzie Kościół nie sięgał silnym wpływem, konserwowała się obcoplemienność. Pod ochroną protestantyzmu nie poddawał się spolszczeniu Gdańsk, ani Prusy mimo ożywionych stosunków handlowych z Polską. Tymczasem odleglejsza Litwa szybko polonizowała się. Śląsk dzięki zachowaniu katolicyzmu wytrwał przy polskości, gdy Mazurzy protestanci podczas plebiscytu zawiedli.

W katolicyźmie miała Polska obronę przed zabójczymi dla państwa pomysłami polskiej reformacji. Z niego wykrystalizował się najwznioślejszy patriotyzm i ideologia przedmurza chrześcijaństwa, ugruntowana tragizmem Cecory i blaskiem zwycięstwa pod Wiedniem.

Przez jedność Kościoła w państwie dążyli Polacy do usunięcia różnic w stosunkach ze schizmatykami. Był to prąd unifikacyjny na tle istniejącego polsko-ruskiego dualizmu. Jego złagodzenie stawało się koniecznością państwową, lecz przeceniono wartość zbyt powierzchownej z katolicyzmem łączności, nie sięgającej do podstaw języka i elementów kultury ruskiej. W tych warunkach polskiej myśli politycznej i religijnej trudno było stworzyć jednolitość zasady kulturalnej i wytyczyć jej drogi oddziaływania. Pozostawała kulturze polskiej samorzutna penetracja na wschód, wynikająca z jej siły atrakcyjnej i zdolności asymilacyjnej. Ogarniała ona procesem polonizacji przez oddziaływanie sejmu, nauki, szkoły i urzędów na najwyższe kręgi społeczeństwa ruskiego, szlachtę prawosławną i starszyznę kozacką, warstwy socjalne zbliżone do szlachty polskiej.

Wpływ kultury polskiej materialnej i języka przenikał daleko poza granice Rzplitej do Moskwy, do tych samych sfer społecznych.

Poziome rozpowszechnienie naszej kultury okazało się łatwiejsze niż pionowe.

Izolacja prawna ludu polskiego od szlachty, brak chłopa polskiego jako kolonizatora na wschodzie w okresie pańszczyźniano-folwarcznym, zahamowały proces przenikania kultury w głąb warstw ludowych i ich polonizację na wschodzie. Tym się tłumaczy zachowanie ściany ruszczyzny tuż za Bugiem i Sanem. Nie zdołaliśmy asymilacyjnym procesem odsunąć jej w przeciągu kilku stuleci dalej na wschód. Nie mógł on postępować bez instytucyj katolickich, bez udziału większych grup osadniczych, bez rozpowszechnienia polskiej na łacinie opartej szkoły. Na jednym stanie szlacheckim polskość przy tolerancji podszytej biernością nie wiele mogła zdobyć. Brak przy tym dostatecznej liczby miast i miasteczek polskich, jako ośrodków tętniących zamożnością i handlem w całym państwie powodował utrzymywanie za długo naszego gospodarstwa na poziomie rolniczo-leśnym. Interes wsi górował nad miastem, szlachta jako główny gospodarz kraju reprezentowała wieś na wszystkich szczeblach życia państwowego i jego polityki, ustawodawstwie, podatkach i handlu. Miasta hamowano i podporządkowywano wsi. Nie stały się one elementem współzawodniczącym ze wsią ani na polu gospodarczym ani politycznym. Z jednostronności wiejskiej wynikała umiejętność osiągania celów państwowych, wymagających ciągłych kontaktów ze znacznymi miejskimi skupiskami ludzkimi, stałego stawiania celów na dalszą metę i szybkiego ich realizowania.

W państwie w związku z warunkami pracy na roli i kulturalnymi odrębnościami kraju, zamiast sprawnego funkcjonowania organów centralnych: króla, rządu i sejmu przeważała decentralizacja, sejmikowość i partykularyzm ziemski. Zadanie państwa pojmowano jako zapewnienie równości i wolności szlacheckiej, której strzeżono z większą starannością, niż najbardziej wrażliwych granic. Z tego punktu widzenia odrzucano zasadę większości w sejmie, zmajoryzowanie mniejszości przez większość przy głosowaniu rozumiano jako naruszenie równości głosów, a wraz z tym i wolności. Tu koncentrował się cały sens kultury politycznej obywatela. Jednak nie abstrakcyjny ideał obywatela stanowił podstawę ówczesnej państwowości polskiej, lecz konkretny, żywy człowiek, wychowany w środowisku polskim, ceniący wartość posiadania własnego państwa i gotowy do ofiar za jego pomyślność i istnienie. Szary dzień w pracy wiejskiej w polskim pojęciu nie nastręczał okazji dla wyrażania swego stosunku do państwa. Tu na widowni górują pod-

niety natury osobistej, bodźce płytsze pobudzają energię, zapobiegliwość, ambicję. Na ogół u olbrzymiej większości szlachty, jak dziś u nas, patriotyzm był i jest zwykle schowany na dni prób i niepowodzeń państwa, kiedy powstaje wielka energia wzruszeń. Zwykle w takich chwilach sięgają one do dna duszy, głębokiego łożyska polskiego patriotyzmu. Wtedy panuje zgodność, gotowość do najbliższego współdziałania i ofiar mimo sprzeczności poglądów, różnicy sfer, działania i interesów. Na ołtarz Ojczyzny Polak ochoczo niósł i niesie swe życie, gdy doznaje przeżyć emocjonalnych na tle ideowo-patriotycznym. Patriotyzm Polski miał wysokie wzloty i niski spadek, przy którym zaledwie widzialną nicią wplótł się w szary dzień naszego życia. Takie dysproporcje natężenia energii świadczą o małym udziale woli zbiorowej w regulowaniu stosunku do państwa, które miało być wzorem, przodującym innym narodom zakresem wolności indywidualnych i stanowych. W tej dążności szlachta stworzyła najtrudniejszy ustrój polityczny w swoim funkcjonowaniu. Trudny on był dla królów, niebezpieczny dla państwa, ciężki dla innych stanów. Była to forma wymagająca wysokich walorów obywatelskich, do którego ogół nie dorastał, nie dociągał ani trybem, ani sensem swego życia. Stwarzało to z jednej strony objektywne u nas przekonanie o doskonałości naszych urządzeń państwowych, a z drugiej strony wywoływało walkę i dążenie do usunięcia różnic między normą ustanowioną a treścią życia. Inaczej mówiąc, brak duszy i myśli polskiej harmonii twórczej w kształtowaniu państwowości. Uświadomienie sobie tego jest momentem bardzo ważnym. Przecież w istocie swej przeklęte „liberum veto“ było dążnością hamowania zła ogółu przez jednego dobrego obywatela. Rousseau i Nitsche uważali „veto“ za jeden z najszczytniejszych przejawów życia zbiorowego, gdyby wykonawcami byli inni ludzie, niż obywatele upadającej Rzplitej, w której jeden zły zdrajca powstrzymywał jednym słowem grubo opłacanym dobre intencje innych. Realizowanie i utrzymanie stałych wymagań od obywatela dla osiągnięcia celów wytkniętych na zewnątrz czy ukształtowania ustroju wewnętrznego według wypracowanych ustaw wymaga nieustannego wysiłku, pracy i wydatków. Ale ponury obraz stosunków polskich jest tylko jednym z etapów naszego kryzysu państwowego na tle którego tak wyraźnie występują strony ujemne i wielce dodatnie walory narodu, będącego na przełomie. Jak wielkiej uległa zmianie i przebudowie polska psychika w okresie Wielkiej Reformy Majowej 1791 r. świadczy do gruntu zmieniony stosunek do władzy państwowej, organy której jak głowę państwa, ministrów i administrację uposażyliśmy szerokim zakresem uprawnień. Czyli przemogliśmy i pokonaliśmy w sobie niechęć do moc-

nej władzy i stworzyliśmy taki ustrój, w którym zabezpieczyliśmy się aż pod dostatkiem od słabości władzy wykonawczej. O wiele wartościowsze jest wejrzenie w ówczesną strukturę narodu polskiego, kiedy w przełomowej chwili Konstytucji 3 Maja odradzaliśmy stosunki wewnętrzne przez konsolidację wszystkich jego warstw.

Takie zadanie postawiła sobie wielka Reforma wychowania i ustroju Rzplitej w końcu XVIII stulecia. Ta praca była rzucaniem jasnego promienia w ciemny zakątek naszych dziejów. Odnaleziono jedyną i słuszną odnogę do wzmocnienia Rzplitej. Polegała ona na zniesieniu przewagi i izolacji prawnej i kulturalnej szlachty nad innymi stanami. Reforma wychowania w pierwszym rzędzie sięgała do warstw ludu, by go podnieść, dać mu oświatę, wprowadzić go na widownię życia. Jako główny trzon narodu, liczący 10 mil. miał on przez naukę i wychowanie życiowo-praktyczne stać się podstawą Rzplitej. W przyszłości mogło to uwielokrotnić siły państwa, a pojęcie narodu rozciągnąć poza ciasny krąg stanu szlacheckiego, liczącego wówczas około miliona głów. Szlacheckie wychowanie przypominało o obowiązkach wobec prawa i państwa, o konieczności dbania o siłę i powagę Rzplitej, rozbudzało ofiarny patriotyzm, podnosiło wartości momentów moralnych i wymagało nie tylko umierania, ale i umiejętności życia i pracy dla Ojczyzny. Wydobywano uśpioną zasadę „Salus Reipublicae suprema lex". Realizowała się mądra myśl, wypowiedziana przez jednego z posłów podczas pierwszego rozbioru, który wołał, że „trzeba nam ludzi zrobić Polakami, a Polaków obywatelami". Masa ludzi przez wychowanie miała stać się Polakami, a szlachta przez nowe ideały obywatelskie do niego zbliżona i z nim współdziałająca uratować państwo od upadku.

Nie udało się zmienić kulturalnej struktury narodu w XVIII wieku. Reforma oświaty, wychowania i ustroju przyszła zapóźno i to było jej główną wadą. Rzplita w walce o byt okazała się zbyt słaba i zapłaciła za to rozbiorami. Po rozbiorach każdy z zaborców po swojemu urabiał naród polski. Zgodnie starano się w nim zniszczyć czołową warstwę, jaką w dalszym ciągu pozostała szlachta. Na nią to spadały większe ciosy i cierpienia. Ona to podejmowała najbardziej ofiarny wysiłek w walce o byt narodu. Nie porzuca, ale rozwija idee wychowawcze Wielkiej Reformy i nadaje im charakter ogólno-narodowy. Walczy nimi przeciwko hasłom szkoły zaborczej, wysuwając z całą siłą ideał niepodległości. Z trudem on wsiąkał w warstwy ludowe, starannie izolowane przez zaborców od tego wychowawczego oddziaływania. W tych warunkach opóźniało się formowanie narodu, opóźniał się rozwój kultury, utrzymywał się podział na lud i panów, mimo że na widowni społecznej coraz

wyraźniej występuje ideał wychowania i uspołecznienia ludu, jako siły koniecznej do walki wśród innych narodów.

Drogi dalszej pracy kulturalno-społecznej podzieliły się na kierunki socjalistyczny i narodowy.

Silny i głęboki wpływ na wychowanie narodu wywarł kierunek niepodległościowo-narodowy, chronologicznie starszy od socjalizmu polskiego. Jego twórcy i czyniciele sięgali do głębin poczucia narodowego, patrzyli na naród jako na nieśmiertelne indywiduum, które rządzi się własną biologią. Samopoczucie narodowe stawiali na szczyty potęgi, dążyli do scalenia rozdartych części narodu (Łempicki).

J. Popławski, twórca tego kierunku, wzywał do poczucia jedności wypływającej z patriotyzmu, utrwalenia naszej odrębności i indywidualności narodowej. W dążeniu do stworzenia z narodu po przez kordony jednej wszechstanowej, wielomilionowej siły na czołowe miejsce wyznaczano wychowanie. Hasło jego wręcz przeciwne poczuciu klasowemu utrwalało jedność, solidarność Polaków wszystkich warstw, ich unarodowienie. Wielka idea narodowa miała stworzyć nowy psychiczny typ Polaka, oddanego nie używaniu indywidualnemu, lecz ofiarnie służącego moralnym i materialnym potrzebom narodu, chcącego z dobrej woli podporządkować się jego interesom. Olbrzymia siła idei narodowej opanowała inteligencję, mieszczan, robotników i chłopa. Pod podwójnym działaniem tych kierunków lud stał się niebawem dużą siłą polityczną bez poprzedniego dostatecznego ugruntowania w nim podstaw kulturalno-gospodarczych. Zanim dojrzał proces scalenia w tym sensie narodu, lud został wprowadzony do poważnych rozstrzygnięć życiowych. W tym kryje się największe niedomaganie wewnętrznej struktury narodu. W ludzie istnieje nieopanowana siła, zmierzająca do wydobycia się na poziom wyższych warstw, do podniesienia wzwyż. Właściwe jednak podniesienie ludu nie na tym polega, że z niego będzie w górę wydostawać się pewna liczba jednostek i stanie się lekarzami, profesorami, adwokatami. Zwartość kultury narodowej na tym nic nie zyska, dopóki wieś lub dół miasta nie zostanie podniesiony bez zmiany swoich zawodowych zajęć na wyższy poziom życia, przygotowany do rozumnego spożywania i współtworzenia dóbr kulturalnych.

Jedynie przez wielką pracę oświatową, wychowawczą i gospodarczą w tempie przyspieszonym można i trzeba ewolucyjnie zmienić i ujednostajnić strukturę naszego narodu. Na tym terenie pracy jesteśmy w porównaniu z innymi narodami znacznie spóźnieni, ale wielkie zdolności tkwiące w ludzie zapowiadają szybkie wyrównanie zaniedbań. Wzrost kulturalny mas zaznacza się przede wszystkim równomierniejszym roz-

mieszczeniem dóbr kulturalnych, podniesieniem godności narodowej każdej kategorii pracy, poczuciem własnej wartości i użyteczności społecznej, co prowadzi do zacierania się rozpiętości form życia i osłabienia istniejących na tym tle antagonizmów społecznych. Ale przy tym wieś musi zachować swoje własne oblicze, jako odrębne środowisko, bez przejścia do trybu życia miejskiego, bez podporządkowania się miastu, bez oddania mu nad sobą przewagi w tworzeniu kultury, gospodarowaniu i rządzeniu państwem. Wieś też nie może pozostać poza obrębem najnowszych zdobyczy kulturalnych w zakresie form pracy, urządzenia, budowie domów oraz w korzystaniu z rozrywek. Życie na wsi staje się wówczas upośledzonym, gdy pracuje się prymitywnie technicznymi narzędziami, gdy duszę swoją chłop rozgrzewa w karczmie, a we własnej chacie nie ma nic, oprócz zimna, nędznego urządzenia i odczucia biedy.

Są to w istocie swej niedomagania strukturalne naszej kultury, tak nierównomiernie nasilonej w różnych warstwach polskiego narodu.

W tym jest jej słabość, mimo że należy ona do najsilniejszych kultur narodowych. Potrafiła bowiem przetrwać niszczycielski wiekowy napór na swoje podstawy. Nie uległa podbojowi ani na zachodzie, ani na wschodzie. Polskie miasto i wieś, lud i inteligencja przy niej wytrwały przez okres rozbiorów. Wykazała ona ponadto podziwu godną zdolność regeneracji nie tylko na ziemiach prapolskich, ale i na zruszczonym wschodzie. Z tą jednak różnicą, że na ziemiach piastowskich, jak Śląsk, po 600 latach odrętwienia nagle potem zakwitła bujnym kwiatem z podłoża ludowego pod wpływem zaledwie 20-letniego współżycia z Macierzą Odrodzoną. Synowie tej ziemi weszli na szczyty polskiej pracy gospodarczej, nauki, literatury i t. p.

Na wschodzie kultura polska z plebanji, dworów, zaścianków, chat, wsi, miast i miasteczek, gdzie tliła się przygaszona caryzmem, nagle zabłysła ożywczym płomieniem. Obudziły się niespodzianie bierne, zdawało się zgubione ośrodki polskości. Samorzutnie stawały one pod okupacją niemiecką w wojnie światowej do walki o prawa języka polskiego w szkole, gminach wiejskich i zarządach miast. Dziejów tej walki nie skreśliło jeszcze żadne pióro. Niejeden fakt z jej przebiegu o stan posiadania kultury polskiej na wschodzie poszedł już w zapomnienie, tuła się zaledwie po zakątkach pamięci jednostek. Na rozległych obszarach rozsiedlenia się narodu polskiego Odrodzona Polska nie dała mu tych warunków rozwoju, nie zapewniła mu tej roli w życiu państwa, jaka przypaść mu musiała za długotrwały, krwawy i ofiarny wysiłek poprzednich i dzisiejszych pokoleń. W żadnym zakątku swej ziemi Polacy nie mogli rozwi-

nąć pełni pracy oświatowej, osadniczej, gospodarczej bez oglądania się na grupowe tendencje i interesy obcych związków, które nawet finansowo obciążały państwo.

3. CZYNNIK OBCOPLEMIENNY.

Polska Odrodzona odrazu napotkała na dwie trudności nie tylko wewnętrzne we własnym narodzie przy budowie w państwie monokultury. Siłą utrudniającą stały się grupy obcoplemienne.

Mniejszości dążyły do zupełnej izolacji swego życia kulturalnego od wpływów polskich. Z ich strony na tym polu pracy nie było jakichkolwiek bądź pobudek solidarystycznych. Nie znamy żadnych prób współpracy kulturalnej z Polakami, bezinteresownej gotowości złagodzenia powstających tarć, przeciwieństw lub ustępstw z ich strony w stosunkach między nimi a nami. Przeciwnie, w grupach mniejszościowych wytwarzało się coraz silniejsze poczucie zamkniętej w sobie odrębności, co rozrywało jedność Polski kulturalną i hamowało jej wpływ i wzrastanie w środowiska niepolskie. Usuwanie obcych naleciałości, związanych z czasami porozbiorowymi, napotykało dużo trudności. Wewnątrz naszego państwa nie mogliśmy swobodnie szerzyć polskości. Zasoby kultury Odrodzonej Polski nie zdobyły wpływów na kształtowanie duchowości grup mniejszościowych. Rozwój ich poszedł zbyt samodzielnymi drogami, niezależnymi od nas. Atrakcyjna siła kultury polskiej jeszcze się nie odrodziła tam, gdzie dawniej stale wzrastała i była głównym pierwiastkiem asymilującym. Nasze dyspozycje kulturalne i państwowe Polski Odrodzonej nawet sumarycznie brane, okazały się niewystarczające dla restytucji naszej historycznej pozycji politycznej i kulturalnej wobec współżyjących z nami od wieków grup obcych.

Tłumaczy się to bardzo różnorodnymi przyczynami. Przede wszystkim jedną z nich, ale nie główną, jest wzrost świadomości narodowej wśród mniejszości. Drugą — skrystalizowanie się ich psychyki, ideologii i dorobku kulturalnego odbywało się przez długi czas pod obcymi wpływami. Trzymanie się polskości traciło dla nich wartość i narażało na ucisk moralny i materialny. Wygodniej było grawitować ku nowym wpływom lub poddać się bez oporu nowym panom. Na mieszanych terenach narodowych utraciliśmy wówczas dużo rdzennego elementu polskiego.

Odrobienie tych strat należy do najpilniejszych zadań. Przy ich zaniedbaniu mniejszości nie tylko pozostać mogą poza obrębem sensu i celów naszego życia państwowego, ale również mogą urość do roli czynników rozsadzających strukturę państwa od wewnątrz. Trzecią i naj-

ważniejszą przyczyną ich postawy wobec nas jest wiekowe zahamowanie rozwoju kultury polskiej na jej najwyższych szczytach społecznych i masach ludowych. Zaborcy zawsze niszczyli warstwę kulturalnie stojącą najwyżej. Z nią prowadzili walkę i na nią spadały najcięższe ciosy. Jej starali się przeciwstawić lud i pochwycić nad nim rząd dusz. Twórczość rodzima siłą rzeczy uległa zmniejszeniu, tempo jej rozwoju musiało być słabsze, a nawet chwilami zamierała. Bilans naszych strat w tym zakre- jest olbrzymi i nieuchwytny dla żadnego konkretnego obliczenia. Wyraża się on w wielu dziedzinach: naukowej, oświatowej, społecznej, materialnej, ludnościowej, gospodarce, komunikacji i t. p. Takiego zduszenia form rozwoju narodowego na naszych ziemiach nie przeszła żadna grupa etniczna. Żadnej również nie wypadło przeżyć tak wielkiego rabunku materiału ludzkiego, mienia kulturalnego i materialnego. Przy Odrodzeniu Polski poziom kultury naszej nie wznosił się już tak wysoko, jak w Rzplitej ponad sąsiednie środowiska etniczne. Za ten czas zdołały one dorobić się nieraz przy naszej pomocy dość wysokiego poziomu w różnym zakresie pracy kulturalnej i gospodarczej.

Przed nami ściele się obecnie ogromne pole spustoszenia naszego dorobku kulturalnego i mocne osłabienie siły i prężności kultury polskiej. 'Iluż zdolnych i wybitnych Polaków przedwcześnie odeszło z pola twórczej pracy kulturalnej w zaświaty! Ileż zniszczono zabytków! Ileż spalono księgozbiorów, rękopisów, pamiątek narodowych! Ileż instytucji obrabowano i zdewastowano! Zubożał niestety nasz widoczny dorobek kulturalny, nie zmniejszyła się jednak ani moc ani swoistość naszej kultury. Wspólnym wysiłkiem, zapatrzeni w złote okresy naszej przeszłości dźwigniemy ją, odrobimy straty i nie popełniając starych błędów tchniemy w nią mocarnego ducha zdobywczości i ekspansji.

„Paść może i naród wielki, zniszczyć nie może, tylko nikczemny...“

Stanisław Staszic.

KAROL RYBA, Kościerzyna.

O KULCIE INSTYTUCYJ.

Instytucję pojmuję tu w szerokim tego słowa znaczeniu. Rozumiem przez nią twór społeczny, powołany do życia przez jednostkę albo zespół jednostek celem wzbogacenia społeczeństwa o istotne, idealne wartości, celem ułatwienia zdobyczy, w dziedzinie kultury duchowej, podniesienia jej poziomu, utrwalenia i rozpowszechnienia jej wytworów. Pomijam więc tutaj wszelkie instytucje o znaczeniu ujemnym, których zawsze było i jest niemało, pomijam też instytucje o charakterze religijnym, charytatywnym, gospodarczym.

Ograniczę się do niektórych tylko instytucyj, aby wykazać pewne typowe objawy w historii naszej kultury, aby określić powtarzające się u nas typowe zjawiska charakteryzujące stosunek jednostek i ogółu do istotnie ważnych i wartościowych wytworów społecznych oraz wskazać na niektóre sposoby wzmacniające żywotność i ciągłość naszej kultury w oparciu o żywotne instytucje.

Zazwyczaj instytucje przybierają formy konkretne, dostrzegalne w swoich ośrodkach, zbiorach, komisjach, wydawnictwach, zbiorowych pracach — słowem posiadają one najczęściej uchwytne zarysy i ramy organizacyjne (Towarzystwo Filomatów, „Przegląd Współczesny", Muzeum Tatrzańskie, Związek Harcerstwa Polskiego, Uniwersytet Poznański).

Ale instytucją jest też język narodowy, twór społeczny, ze wszystkich instytucyj bodaj najbardziej rozpowszechniony, skupiający w całość jednostki żyjące nawet na najniższych szczeblach kultury ludzkiej. Jest on narzędziem, niezbędną pomocą dla każdego, wciąż używaną, a w miarę wzrostu doświadczenia życiowego i wiedzy jednostkowej i zbiorowej — stale się rozwijającą. W życiu jednostek, grup i całych społeczeństw jest on wszechobecny jak powietrze; współżycie z ludźmi bez niego staje się męką. Zrozumie w pełni tę mękę tylko niemowa albo ten, kto znalazł się w zupełnie obcym sobie otoczeniu.

Zrośnięty z życiem, kulturą i historią społeczeństwa jest język najwierniejszym zwierciadłem tego życia, kultury i historii. W nim odbija się życie współczesne; w nim przechowuje się pamięć o przeszłości

w słowie żywym lub utrwalonym na piśmie; w nim wyrażają się marzenia i tęsknoty wytężone ku przeszłości.

To przenikanie aż do najniższych kręgów społecznych, to obejmowanie zasięgiem jednostek wszelkiego stanu i wieku od dzieci dopiero uczących się mówić aż do geniuszów stojących na szczytach kultury duchowej, to wznoszenie się ponad czasy i pokolenia — tworzy z języka potężną więź społeczną, niezwykle trudną do ogarnięcia i określenia w słowie, instytucję rozrosłą wszerz i głąb, nadrzędną w stosunku do wielu innych a więc zasadniczą, podstawową i w swoim rodzaju jedyną.

W życiu języka, w jego powstawaniu, rozwoju i zamieraniu, w jego walkach o byt, zwycięstwach, klęskach, niebezpieczeństwach, w jego poddaństwie w stosunku do panującego języka obcego i królowaniu jego nad innymi językami — jest coś uroczego, tajemniczego, niemal mistycznego.

Dojrzały naród otacza swój język serdeczną i mądrą opieką jako bezcenny skarb, jako dziedzictwo przeszłości. Dba o jego czystość, bogactwo, szlachetne piękno, ochrania jego zabytki, rejestruje starannie jego zasoby utrwalone w piśmie albo żyjące w ustach ludu, raduje się i karmi pięknem i bogactwem swej mowy.

Żywotny i szeroko rozbudowany kult języka jest w znacznej mierze sprawdzianem rzetelnej kultury społeczeństwa.

W historii naszej kilkakrotnie i niezwykle silnie zaznaczał się kult języka narodowego. Najświatlejsi walczyli o prawa polszczyzny już w XIII w. potem toczyli o nią zwycięską walkę w w. XVI; na początku w. XIX trzeba było jej bronić przed zalewem francuszczyzny a następnie przed językami zaborców. W tych zwycięskich walkach wzmagał się żarliwy kult narodowego języka i przechodził do szerszych kół. W oparciu o takich entuzjastów jak Rej, Górnicki, Mączyński, Skarga, Kochanowscy Jan i Piotr, W. Potocki, Trembecki, Linde, J. Śniadecki, wielcy romantycy, Sienkiewicz, Żeromski rozrastała się polszczyzna i bogaciła bez przerwy nawet w okresach najcięższej niewoli. Jej zasoby, jej możliwości wzrosły niepomiernie zarówno przez coraz pilniejsze w ostatnich dziesiątkach lat zbierania zasobów dawnego języka jak i przez gromadzenie materiałów gwarowych. Kultowi języka służy dziś „Towarzystwo miłośników języka polskiego", które powinno jednak odpowiednio rozszerzyć swój zasięg na szersze społeczne kręgi.

Ciągłość naszej pracy w dziedzinie kultury niemało szwankuje skutkiem nadmiernej ruchliwości naszych tzw. inteligentów, z których rekru-

tują się głównie tzw. wolne zawody. O ile bardzo pożądaną i zdrową jest ruchliwość naszej młodzieży po różnych stronach kraju gwoli bliższego zapoznania się z nim i różnymi warunkami życia w różnych regionach, — o tyle młody regionowiec po kilku latach praktyki w zawodzie, którą należało by mu przejść w różnych środowiskach, — powinien osiąść, gdzieś na stałe, założyć rodzinę i dom dla niej zbudować, stać się odtąd po prostu glebae adscriptus, zróść się z otoczeniem, zakorzenić się jak drzewo i współdziałać w podnoszeniu kultury środowiska. I tu właśnie szczególnie pożądaną jest jego współpraca w instytucjach. Praca ta może mu dać wiele zadowolenia, urozmaicić zawodowe zajęcia, podnieść go w oczach własnych i otoczenia a przez to uchronić nadmiar energii od niepożądanych ujść w kierunku marnotrawienia czasu i sił, od zbezdusznienia, zesztywnienia w obrębie zawodowych zatrudnień.

A tymczasem w większości naszych mniejszych środowisk marnuje się wiele wartościowych ludzi. Skarżą się oni często na nudę, na „odcięcie od świata“, na „zaściankową atmosferę“, na „brak odpowiedniego towarzystwa“. Potem szukają tego towarzystwa po knajpach, zabijają nudy ogłupiającą i wyjaławiającą grą w karty — i marnieją coraz bardziej, wegetują, zamieniają się w bezduszne automaty. Skargi na nudy, na odcięcie od świata są dowodem, że pragną oni jakiegoś innego życia, że chcieliby się zająć czymś wartościowym. Jeśli więc nie ma na miejscu żadnej odpowiedniej instytucji, należało by ją stworzyć. Kółko dyskusyjne dobrze zorganizowane, jakiś klub o celach ogólnych, który potem stosownie do warunków i miejscowych potrzeb można przemienić np. na koło miłośników danej miejscowości, które stara się podnieść jej poziom. Ileż tu możliwości dla ludzi pełnych energii, inicjatywy i dobrej woli! Nawet tam, gdzie dotąd wogóle nie było żadnej instytucji, można założyć jakieś „Koło przyjaciół Zapadłego Kąta“ i w krótkim czasie coraz wydatniej jego kulturę podnosić, stworzyć oazę bujnego życia i wartościowej pracy wśród pustyni „nudy“ wmawianej w siebie i w innych.

W ten sposób można podnieść kulturę regionu i zapobiec chorobliwej nieraz ucieczce ludzi wartościowych z małych miejscowości do wielkich miast, które tak często niwelują, pochłaniają jednostki niedość odporne. Inteligent — „przelotny ptak“ — stanie się wtedy w mniejszych ośrodkach rzadszym zjawiskiem niż to dotąd bywało. Nic zaś szkodliwszego dla życia w prowincjonalnym mieście jak zespół takich właśnie „przelotnych ptaków“, malkontentów. Grymasy, lekceważenie, ironizowanie, wygórowane pretensje, pogarda dla wszelkiej miejscowej po-

ważniejszej pracy — oto zwyczajne przejawy stosunku tych efemeryd do „zaszczyconego" ich obecnością środowiska.

Uderzającym rysem naszej kultury jest częste rwanie się jej ciągłości, dorywczość i niepewność istnienia w jej instytucjach.

Wyłoni się jakaś cenna inicjatywa, zapali się do niej garść entuzjastów, uda się ten płomień rozszerzyć, doprowadzić szczęśliwy pomysł do urzeczywistnienia —

— aż oto po niewielu latach żywotności zamiera instytucja rokująca zrazu tak piękne nadzieje.

Najczęściej zdarzało się tak z chwilą, gdy zabrakło inicjatora i twórcy. Tak było z akademią krakowską Kazimierza Wielkiego czy Zamojską, tak z kontynuowaniem historii polskiej Długosza, tak rozbłysła i zgasła wspaniała drukarnia Łazarzowa, tak zmarnowała się i rozproszyła przepiękna królewska biblioteka Zygmunta Augusta, którą następcy powinni byli w całości utrzymać i dalej rozwijać.

Niezwykłych pomysłów, dalekosiężnych planów nigdy u nas nie brakło. Od Jenialkiewiczów, projektowiczów i naprawiaczów rojno u nas było po wszystkie czasy. Wszakże ustawicznie ktoś reformował Rzeczpospolitą, pokąd jej na strzępy nie przeobrażono. Ale zamiast ochronić istniejące instytucje od upadku, zamiast skupić wysiłki nad ich podtrzymaniem i rozwinięciem, silono się na budowanie zamków na lodzie, kręcenie biczów z piasku, politykomanię i wieczystą naprawę Rzeczypospolitej.

Stało się to nawykiem, weszło nam w krew. Ileż energii jednostkowej i społecznej marnowało się i dalej marnuje na odgrzebywanie dawnych instytucyj niezbędnych dla żywotnego społeczeństwa, na wciąż nowe próby nawiązywania starganych lekkomyślnie nici wiążących nas z dorobkiem dawnej kultury! Ileż wysiłku trzeba przy odbudowie ongiś istniejącej instytucji poświęcić na wstępne prace, na pokonywanie pierwszych oporów, na zdobywanie zwolenników, opiekunów, obrońców!

Stąd też więcej było by pożytku, więcej oszczędnego szafowania nie tak znów bogatymi zasobami kulturotwórczej energii, gdyby ją użyć na organiczną rozbudowę i adaptację już istniejących a żywotnych instytucyj, aniżeli na tworzenie wciąż nowych i odrębnych, a utrzymujących się tylko jednostkowymi wysiłkami i ofiarami.

Opieka nad instytucjami nie może spoczywać na barkach jednostki, nie może też polegać wyłącznie na zapewnieniu jej na dłuższą metę materialnych podstaw bytu. Żywotność zapewni jej w pierwszym rzędzie dobrze zorganizowany a wciąż uzupełniający się zespół ludzi oddanych do głębi jej celom. Taki oddany zespół pracował w Liceum Krzemienieckim, w Towarzystwie Filomatów, w Ossolineum, w Towarzystwie przyjaciół i miłośników Krakowa i t. d.

Większość naszych instytucyj stała jednostkami a nie zespołami i stąd niepewność, kruchość ich bytowania.

Szkoła jest instytucją, której kult żywy, szeroko rozpowszechniony, czynny — był i jest wciąż u nas zjawiskiem raczej sporadycznym. Niemniej spotykamy się z nim już w średniowieczu w związku z Uniwersytetem Jagiellońskim, który bardzo szybko zdobywa sobie troskliwych opiekunów zarówno wśród dostojników państwa jak i oddanych mu profesorów, którzy składali na rzecz uniwersytetu swoje księgi i zbiory, tworzyli stypendia i fundacje. Kult tej uczelni szedł w parze z jej rozwojem, możemy go dziś śledzić dzięki wyczerpującym monografiom K. Morawskiego i H. Barycza. Ze względu na wyjątkowo obfite materiały starannie przechowywane — dzieje kultu tej uczelni, jego znamienne przejawy i jego znaczenie w kulturze narodu będzie można w całej pełni ogarnąć, skoro dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego zostaną do ostatniej chwili doprowadzone. Narazie zbadano je bliżej zaledwie do końca XVI w. A skoro to ogromne dzieło kiedyś się ukaże, wtedy jasnym się stanie, czym w dziejach narodu była i jest ta szanowna instytucja, jak ważną dźwignią kultury był jej kult idący przez pokolenia.

Każdą dobrze zasłużoną szkołę, nie tylko wyższą, ale nawet powszechną, wiejską powinien otaczać kult jej byłych wychowanków, każda powinna posiadać dobrze zorganizowane i żywotne koło przyjaciół i byłych uczniów dbałych o jej dalszy rozwój, o podtrzymanie jej najpiękniejszych tradycyj.

Nie można sobie wyobrazić pełnowartościowego obywatela, któryby nie orientował się w naszych najważniejszych instytucjach nie tylko współczesnych, ale i dawniejszych, któryby nie zdawał sobie sprawy z istoty i roli takich przejawów w historii naszej kultury, jak Uniwersytet Jagielloński, Biblioteka Załuskich, Szkoła Rycerska, Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Liceum Krzemienieckie, Towarzystwo Filoma-

tów, Ossolineum, „Biblioteka Warszawska", Słownik Geograficzny, Szkoła Główna, Polska Akademia Umiejętności i t. d. Żywa pamięć o nich jest narodowym obowiązkiem. Wiedzę o nich należy umiejętnie rozpowszechniać.

Zarówno kult narodowych bohaterów jak i kult wysokowartościowych, żywotnych instytucyj otoczonych opieką i serdeczną troską szerokich kręgów społeczeństwa — jest najrzetelniejszym może dowodem jego dojrzałości i dostojności.

Tędy prowadzi droga do prawdziwej i słusznej dumy społeczeństwa do zdumiewających zbiorowych osiągnięć a w ślad za tym — do wielkości narodu.

...„Przykazania pedagogiki narodowej .... zmierzają do tego celu:

1) odstrychnąć się od trędowatych, nikczemnych lub obojętnych, a skupić się w grona, bijące jednym sercem i zdążające do jednego celu;

2) wyznawać gorącą wiarę w triumf sprawy Bożej;

3) wykształcić siebie samego na dzielnego szermierza idei narodowej,

4) propaganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i werbowanie dla niej obywateli.

Przykazania te są wykonalne w biały dzień, bez spisków i knowań, wszędzie, pod każdym zaborem. Każdy Polak, który w wykonaniu swoich codziennych obowiązków pracuje nad tym, żeby stać się dzielnym i zachęca i pomaga innym do tego samego celu, będzie czuł w swoim sercu, że dorzuca cegiełkę do odbudowania Ojczyzny" (Stanisław Szczepanowski: O polskich tradycjach w wychowaniu, str. 305. Lwów 1912).

„Życie polskie jest w tym tylko, w kim nie zamarło życie przeszłości polskiej, w kim potrącone ogniwo obecności obudza i wprawia w grę cały łańcuch życia przeżytego przez jego przodków, kto, jednym słowem, związany jest przez ducha swojego z duchem przodków" (Seweryn Goszczyński: Dzieła Zbiorowe, t. IV, str. 261—262).

T. SADOWSKI, Warszawa.

OPERA WARSZAWSKA.

Opera Warszawska jest problemem męczącym. Od 1931 r., t. j. od chwili gdy przestała być miejską, przechodzi głęboki kryzys i uzdrowienie jej napotyka na różnorakie trudności.

Ani sfery urzędowe, ani opinia publiczna nie mają niestety ustalonego poglądu na sposób rozwiązania tego problemu. Nie brak też zdecydowanych przeciwników Opery, traktujących ją bądź jako przeżytek, formę sztuki już przebrzmiałą, bądź — jako zbytek, na który na razie nie może sobie pozwolić nasz ubogi kraj.

Trzeba przyznać, że do powstania poglądu o nieaktualności opery jako sztuki, niewątpliwie przyczynił się niski poziom artystyczny ostatnich lat Opery Warszawskiej, skostniały szablon jej istotnie przebrzmiałych inscenizacyj. Nasz widz operowy nie miał sposobności zetknąć się z nowocześnie pojętą inscenizacją operową i ocenić siłę jej wyrazu. Na tej podstawie nie można jednak odmówić operze głębokiej wartości artystycznej.

Traktowanie Opery jako zbytku jest tak samo słuszne, jak negowanie potrzeby muzeów, galerii obrazów, koncertów symfonicznych i t. p. Różne przejawy kultury artystycznej są niemniej ważne w życiu narodu, niż szkolnictwo powszechne, dobra uprawa roli i t. p.

Zresztą ta niechęć do teatru operowego jest w większości wypadków, tylko pozą, która pozwala uchylać się od konkretnego rozwiązania skomplikowanego problemu Opery Stołecznej.

Aby dyskusję postawić na tory rzeczowe, koniecznym jest problem ten bliżej poznać i ustalić, jakie drogi prowadzą do jego rozwiązania.

Załamanie się Opery Warszawskiej datuje się od roku 1931, gdy prowadzenie jej spadło na barki inicjatywy prywatnej, przy minimalnym w stosunku do potrzeb poparciu czynników i funduszów publicznych. Powszechna jest świadomość, że brak wystarczających środków materialnych stanowi istotne, choć nie wyłączne źródło trudności, przeżywanych przez Operę Warszawską, powstaje zatem pytanie, jakie formy organizacyjne należy nadać Operze Warszawskiej, by trudności te usunąć.

Jest rzeczą znaną, że teatr operowy wymaga wielkiego zespołu wykonawców. W wykonaniu każdej opery biorą udział: śpiewacy, chór, orkiestra, balet, nieraz znaczna ilość statystów i personelu technicznego. Dysponowanie rozległym zespołem różnego typu wykonawców jest konieczne, by Opera należycie spełniała swe zadania artystyczne. To sprawia, że prowadzenie Opery połączone jest ze znacznymi kosztami, które nie znajdują pokrycia w normalnych wpływach z biletów, przy cenach dostępnych dla przeciętnego ogółu. Z góry przeto można powiedzieć, że samowystarczalność finansowa Opery jest nieosiągalna.

Jako instytucja z natury swej deficytowa, Opera nie może mieć nastawienia handlowego i musi być oparta o stałe dotacje z zewnątrz. Opera pozbawiona takich dotacyj, wegetuje, nie jest w stanie utrzymać właściwego poziomu i spada do rzędu imprez jedynie rozrywkowych. Doświadczenia z Operą Warszawską w okresie jej wydzierżawiania prywatnym przedsiębiorcom (lata 1931—39) są dobitnym tego dowodem.

Fakty te znane są nie od dziś. To też wszystkie większe, wartościowe teatry operowe zawsze korzystały z pomocy lub wprost były utrzymywane przez zamożnych mecenasów sztuki, dwory królewskie czy cesarskie, wreszcie — przez państwo.

W czasach dzisiejszych opera niemal wszędzie przeszła pod opiekę państwa, które uznało teatr operowy za instytucję równie ważną, jak uniwersytety, biblioteki, muzea, i t. p. i włączyło go do swego budżetu kulturalno-oświatowego. Wg danych z 1937 r. na 17 stałych scen operowych w stolicach państw europejskich przypadało: 11 oper państwowych, 3 gminne i 3 prywatne, lecz z subwencją państwową lub samorządową.

Polska stanowi pod tym względem przykry wyjątek: Państwo Polskie dotąd obojętnie patrzyło na losy Opery Stołecznej. Wydaje się, że nadszedł moment, by stan ten zmienić radykalnie: Opera stolicy 35-milionowego Państwa powinna być upaństwowiona i otrzymać w ten sposób trwałe podstawy rozwoju i możność prowadzenia pracy artystycznej w normalnych warunkach.

Trwałe uporządkowanie spraw operowych w Warszawie wymaga jeszcze drugiego posunięcia radykalnego: budowy nowego gmachu dla Opery lub też gruntownej przebudowy gmachu istniejącego. Obecny budynek Teatru Wielkiego od chwili swego powstania (1833 r.) nie odpowiadał wymaganiom. Kilkakrotne przeróbki gmachu nie rozwiązały sprawy i Opera musiała nadal mieścić się w budynku zbyt szczupłym dla niej, a obecnie i przestarzałym pod względem urządzeń technicz-

nych. Stworzenie dla Opery nowoczesnej siedziby jest nieodzownie konieczne.

Przytoczone środki prowadziłyby do uregulowania bytu Opery Warszawskiej pod względem materialnym. Lecz obok tego muszą być zastosowane środki, któreby ugruntowały jej autorytet artystyczny i wykazały jej wartość dla sztuki polskiej.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu konieczność oparcia działalności Opery Warszawskiej na zgóry ustalonych założeniach i przemyślanym planie, z wyłączeniem wszelkiej improwizacji i lekkomyślnych eksperymentów.

Do założeń zasadniczych musimy zaliczyć: 1) obowiązek krzewienia sztuki polskiej, 2) wysoki poziom artystyczny i 3) wychowanie wartościowego zespołu wykonawców.

Krzewienie sztuki rodzimej jest pierwszym zadaniem Opery Warszawskiej. Trzeba nie tylko mówić, ale istotnie pokazać, że repertuar polski zajmuje naczelne miejsce w pracy Opery. Wszystkie wartościowe opery polskie muszą przejść przez warsztat pracy Opery i znaleźć się w jej stałym repertuarze. Nie można też pomijać i współczesnej twórczości polskiej: szczerze życzliwy stosunek do kompozytorów żyjących i odpowiednia polityka repertuarowa niewątpliwie przyczynią się do powstania nowych, oryginalnych oper polskich.

Wysoki poziom artystyczny jest niemniej zasadniczym warunkiem istnienia Opery Warszawskiej. Opera nie jest instytucją rozrywkową, lecz — artystyczną: powinna tworzyć nowe wartości artystyczne. Mogą one powstać dopiero wtedy, gdy aspiracje i gatunek pracy artystycznej Opery będą bezkrompomisowo wysokie. Należy stawiać największe wymagania w stosunku do pracy każdego członka zespołu i niezmordowanie dążyć do wydźwignięcia poziomu artystycznego na szczyty. Trzeba zawsze pamiętać, że Opera bez wysokich aspiracji i pionu artystycznego jest przeżytkiem, skazanym na zagładę.

Wychowanie zespołu wykonawców, wobec rozproszenia dawnego zgranego zespołu Opery, jest koniecznością bardzo istotną. Opera Warszawska powinna zgromadzić najzdolniejsze siły śpiewacze i wytworzyć z nich czołowy polski zespół operowy. Ten zespół, reprezentujący nasze najwyższe możliwości w dziedzinie opery, powinien być wzorem dla innych oper polskich i kadrą, z której będą one czerpać wykwalifikowane siły dla siebie.

Utworzenie i skompletowanie zespołu niewątpliwie będzie nastręczać liczne trudności. Dawny zespół Opery Warszawskiej właściwie przestał istnieć: tylko nieliczne jednostki seniorów operowych mogą być

brane pod uwagę przy kompletowaniu nowego zespołu. Zatem przyszły zespół Opery będzie się składał niemal wyłącznie z sił nowych, przeważnie surowych. To zmusi Operę do zajęcia się przede wszystkim pracą wewnętrzną, mającą na celu wychowanie pełnowartościowych sił wykonawczych i spojenie zespołu w całość zgraną. W dzisiejszych czasach o wartości produkcji operowej decydują nie indywidualne popisy solistów, lecz precyzyjne wykonanie całości. Staranne przygotowanie poszczególnych zespołów i spojenie ich w ścisłej współpracy jest warunkiem osiągnięcia właściwych wyników artystycznych. Należyte zorganizowanie pracy zespołowej nabiera w tych warunkach szczególnej wagi.

Jednym z elementów planowej działalności Opery Warszawskiej jest przemyślana polityka repertuarowa. Decyzje repertuarowe są uzależnione od posiadanych sił wykonawczych i stopnia przygotowania zespołu. Nie można przeto z góry ustalać, jakie opery i w jakiej kolejności powinno się wystawić. Możliwe jest tylko wykreślenie zasadniczych wytycznych repertuarowych.

Repertuar polski, w myśl wyżej przytoczonych założeń powinien zajmować miejsce czołowe. Rzecz oczywista, że opery Moniuszki — naszego klasyka operowego — wysuną się na plan pierwszy. Halka, Straszny Dwór, Hrabina, Flis, Verbum Nobile — muszą stanowić zrąb żelaznego repertuaru polskiego. Obok Moniuszki sięgnąć należy do całego dorobku polskiego od Kurpińskiego do Szymanowskiego, dając retrospektywny obraz polskiej twórczości operowej.

Można się spodziewać, że utrwalenie bytu Opery Warszawskiej ożywi współczesną twórczość operową i da Operze nowy, polski materiał operowy. Ze swej strony Opera powinna pobudzać tę twórczość bądź przez urządzanie konkursów na operę polską, bądź zamawiając konkretne dzieła u wybranych kompozytorów.

Repertuar obcy dotyczas był układany jednostronnie, z wybitną przewagą Verdiego i Pucciniego. Niewątpliwie bogaty repertuar włoski posiada dzieła trwałej wartości i nie może być zupełnie pominięty. Jednak konieczne jest zachowanie rozsądnej proporcji w stosunku do całego repertuaru i zerwanie z utartym szablonem wykonawczym.

Wydaje się wskazane uwzględniać w większym stopniu repertuar klasyczny (Gluck, Haendel, Pergolesi, Mozart, Beethoven, Rossini), z dzieł wczesno-romantycznych — opery Webera. Może nas również interesować Hubert, ze względu na wpływ, jaki wywarł na Moniuszkę.

Bogaty zasób oper narodowych pozwoli czerpać z literatury: czeskiej (Smetana, Dworzak, Janaczek, Suk), francuskiej (Bizet, Debussy, Ravel), rosyjskiej (Rimski-Korsakow, Musorgski, Strawiński, Czajkowski),

niemieckiej (Wagner, Strauss). Nawiązanie kontaktu z teatrami operowymi mniejszych państw europejskich pozwoli ustalić, co może być wystawione z dorobku nam zupełnie nieznanego innych narodów (Jugosławia, Bułgaria, Węgry, kraje bałtyckie i t. d.).

Gruntowna odbudowa poziomu artystycznego Opery Warszawskiej wymaga czasu na przeprowadzenie planowej pracy wewnętrznej. Nie można w obecnych warunkach wymagać od Opery natychmiastowych efektownych wyczynów, nie licząc się z jej rzeczowymi możliwościami. Należy sądzić, że conajmniej pierwsze trzy lata muszą stanowić wstępny okres przygotowawczy, przeznaczony na wychowanie i skonsolidowanie zespołu oraz przygotowanie repertuaru:

Ten okres trzyletni dałby się podzielić na następujące etapy:

Rok I: organizacja zespołów, dobór kierowników poszczególnych działów, intensywna praca wewnętrzna nad dokształceniem i podniesieniem poziomu zespołów, początek prac nad repertuarem.

Rok II: ustalenie metod pracy, spojenie zezpołów i uregulowanie ścisłej ich współpracy, dalsza praca nad repertuarem.

Rok III: zupełne opanowanie i wydoskonalenie aparatu wykonawczego, osiągnięcie wysokiego poziomu artystycznego i zdolności do produkcyj najbardziej odpowiedzialnych.

W miarę opracowania repertuaru Opera może występować ze sporadycznymi przedstawieniami publicznymi; im repertuar będzie obfitszy, tym częstsze będą przedstawienia. Zakładając, że w ciągu roku Opera może gruntownie przygotować conajmniej 5 utworów operowych, otrzymamy po 3 latach 15 gotowych oper — zasób dostateczny dla rozpoczęcia już regularnych przedstawień.

Okres pracy przygotowawczej będzie skończony z chwilą oddania do użytku Opery nowego gmachu wzgl. dokonania przebudowy starego. Od tego momentu rozpoczęłaby Opera normalną działalność, nastawioną na najwyższe aspiracje artystyczne.

Mówiąc o Operze Warszawskiej nie sposób pominąć zagadnienia jej publiczności. Praca artystyczna Opery nabierze wtedy wagi i dynamiki, gdy będzie miała odbiorców i żywy oddźwięk na zewnątrz.

Dwa czynniki decydują o zapełnieniu widowni: czynnik artystyczny i czynnik organizacyjny.

Czynnik artystyczny — to wysoki poziom wykonania, nowoczesny duch inscenizacji, wyrzeczenie się utartych szablonów i t. p., czyli krótko mówiąc atrakcyjność artystyczna przedstawień operowych. Otwiera ona Operze kredyt u publiczności, wzbudza zaufanie do jej pracy i zainte-

resowanie do osiąganych wyników. Czynnik artystyczny jest niewątpliwie pierwszym zasadniczym warunkiem dobrej frekwencji.

Obok tego jednak powinna Opera środkami organizacyjnymi dążyć do udostępnienia swych produkcyj coraz szerszym warstwom społeczeństwa i systematycznie zwiększać zasięg swego oddziaływania artystycznego. Będzie to drugi czynnik — organizacyjny.

Dotychczas publiczność Opery składa się ze szczupłej garstki inteligencji i nielicznych melomanów-snobów. Przed Operą stoi zagadnienie rozszerzenia koła swych widzów-słuchaczy. Wydaje się, że szeroko pojęte warstwy pracownicze będą tą publicznością, która zapełni salę przyszłej Opery. Dotąd zaspakajały one swe potrzeby rozrywkowo-artystyczne niemal wyłącznie w sferze sztuki mechanicznej (kino, radio, patefon) i ze sztuką żywą nie stykały się. Dotarcie do nich ze sztuką żywą i wartościową jest zadaniem olbrzymiej wagi społecznej i kulturalnej. W tym zakresie teatr muzyczny może wiele zdziałać.

Oddzielne zagadnienie stanowi wychowanie młodzieży szkolnej. Analogicznie do teatrów dramatycznych Opera powinna wprowadzić specjalne przedstawienia szkolne, wyrabiając w młodzieży znajomość i zamiłowanie do teatru muzycznego i przygotowując w ten sposób kadry przyszłej, dojrzałej publiczności.

Warszawa, jako stolica, jest ośrodkiem, przez który stale przepływa fala przyjezdnych z prowincji. Dzięki temu Opera, będąca jedną z atrakcyj stołecznych, jest odwiedzana nie tylko przez mieszkańców Warszawy i jej oddziaływanie artystyczne jest szersze.

Jednakże Opera nie powinna ograniczać się do pracy tylko w swej siedzibie. Olbrzymi procent ludności kraju nigdy nie styka się z teatrem muzycznym. Czasem prowincja jest odwiedzana przez przygodnie sklecone zespoły operowe, które dają przedstawienia o poziomie opłakanym. Przedstawienia te tylko deprawują publiczność prowincjonalną i są szkodliwe ze stanowiska kultury artystycznej.

Aby zapobiec szerzeniu się szmiry operowej na prowincji, należy dać prowincji pełnowartościowe produkcje operowe, do których są zdolne tylko opery stałe. Ponieważ nie można liczyć na uruchomienie w krótkim czasie stałych oper we wszystkich większych miastach Polski, obsługę prowincji muszą podjąć istniejące teatry operowe w formie periodycznych objazdów. W tej pionierskiej pracy Opera Warszawska powinna zająć przodujące miejsce.

W okręgu Opery Warszawskiej należało by umieścić następujące miasta: Łódź (670.000 mieszkańców), Włocławek (62.000), Płock (36.000).

Białystok (107.000) Brześć n/Bugiem (55.000), Lublin (122.000), Kielce (64.000) i Radom (85.000).

Łódź jest największym po Warszawie miastem Polski. Ze względu na bliskie sąsiedztwo ze stolicą tworzenie tam odrębnego teatru operowego nie wydaje się celowe. Wystarczy jeżeli Opera Warszawska odbywać będzie w Łodzi stałe przedstawienia w tygodniu (1 lub 2).

W innych miastach przedstawienia odbywać się będą w określonych odstępach wystawieniem bądź jednej opery w ciągu jednego wieczoru, bądź — pewnego cyklu w ciągu 2—4 wieczorów z rzędu.

Przedstawienia wyjazdowe w żadnym wypadku nie mogą odbiegać poziomem od stołecznych: wymagania artystyczne w stosunku do nich muszą być jednakowo surowe i bezkompromisowe.

Opera Warszawska powinna być oczywiście wyposażona w środki techniczne, pozwalające na sprawne i szybkie odbywanie wyjazdów prowincjonalnych. Posiadanie własnego taboru samochodowego (autobusy i ciężarówki) wydaje się rozwiązaniem najwłaściwszym.

Praca Opery Warszawskiej, jak podkreślono wyżej, powinna być nastawiona przede wszystkim na kultywowanie sztuki narodowej, własnej. Lecz to nastawienie nie może oznaczać zamknięcia się na własnym podwórku i odcięcia od świata. Kierownictwo Opery musi mieć otwarte oczy na to, co się dzieje w świecie w dziedzinie sztuki operowej, umieć korzystać z cudzych doświadczeń i zapoznawać własne społeczeństwo z pozytywnymi wartościami sztuki obcej.

Z drugiej strony sztuka polska musi docierać zagranicę i mieć swoje miejsce w sztuce ogólno-ludzkiej.

Z tych względów Opera Warszawska powinna znaleźć formę współpracy z kierownictwami stołecznych oper w innych krajach i utrzymywać z nimi kontakt. Miałby on na celu: a) wzajemne informowanie się o repertuarze, b) wskazówki i pomoc przy wyborze i wystawieniu czołowych oper narodowych poszczególnych krajów, c) wymienne występy artystów oraz wymienne przedstawienia całych oper, d) dzielenie się doświadczeniami organizacyjnymi, technicznymi i t. p.

Współpraca międzynarodowa, kryjąc w sobie wielkie możliwości, otworzy drogę artystycznej ekspansji polskiej i posiadać będzie niewątpliwie znaczenie znacznie szersze, nie tylko artystyczne.

Wydaje się, że podane wyżej środki natury organizacyjnej i artystycznej, o ile będą zastosowane planowo i konsekwentnie, przyczynią się do rozkwitu Opery Warszawskiej i wzbogacenia kultury artystycznej Polski.

MAGDALENA SOBCZAK, Warszawa.

Z cyklu: MOJA PUSTELNIA.

PACIERZ WĘDROWNIKA.

Wyrwij mnie z bezsilności, co w południe pada
Na skołataną głowę i ręce bezradne
Wędrownika za chlebem. Po stępiałym bruku
Stopy jego zacięte, jak armia w odwrocie
Niosą klęskę z upartym stukotem wysiłku —
I ból niosą nieznany nikomu z imienia.
— Wyrwij mnie z bezsilności — niech z pokorą padnę
cieniu Twojej Świątyni — na szkarłatnym schyłku
Dnia znojnego upałem — i niech moje brzemię
Spocznie chwilę przed Twoim milczącym ołtarzem.
Boć duszy mojej trzeba, Przyjacielu, cienia —
Niepamięci o twardym, upartym stukocie
Wędrowania za chlebem. Niech ochłoda blada
Jak Twoje miłosierdzie głęboka — na twarzy
Spalonej — ukojeniem miękkim się położy...
Boć duszy mej potrzebny wielki spokój Boży,
Gdzie wędrownik południa chleba już nie szuka
I tylko Twoje Ręce okalają ciszą — — —
— Samotnego człowieka — wierny Towarzyszu.

PORANEK.

Modlę się — bo słońce wstaje.
Nie mam nic, prócz muru chłodnego —
I patrzę w niebo niepojęte...
Spływają z dachów promienie...
I w łasce Twej miłosiernej stają oczyszczone
Kamienne wieże grzechu — pacierz mówią domy.
Modlę się, Panie, w ubóstwie moim
W godzinie, gdy budzą się szumy —
Cichy — bo słońce wstaje...
Błogosławiona jest radość nieposiadania niczego...
Błogosławiony jest ranek w domu prostego człowieka...
Ubogie pelargonie—żylaste, mocne ręce
I małe, ubogie okno, co się na świat otwiera —
Świat cichy — bo słońce wstaje...
Modlę się, Panie...
W oknie prostego człowieka zróżowił się w słońcu owoc —
Krągłe dziecięce ramionka...
Szczebiot radosny i niespodziewany...
I skrzydła ptaków pod słońcem...
I patrzę w niebo niepojęte, cichy — bo wszystko mówi...
Błogosławiona jest radość nieposiadania niczego...

POŁUDNIE.

Słońce spaliło szary bruk i gryzie mur krostowaty —
Toczy się miałko tłum jaskrawy —
Leniwy cień legł w bramie —
— — — Panie... Przedwieczny...
Stanę w tej wnęce rozżarzonej
I u dna bruku — dna z kamienia
Wyciągnę rękę...
Wyciągnę rękę... Ty obiaty
Nie łakniesz żadnej. Dzienne sprawy
I oczy tłumu — twarze grzechu
Roją się wartko w różne strony...
Z niespokojności i pośpiechów
Twój wieczny płynie rytm... w poszumie
Fal niezliczonych stóp — prąd sunie..
Nurt różańcowy dziennych spraw...
To rzuca ziarno Twoje ramię
I przez Twe palce — twarze płyną
I kroki tłumów... miałkie drżenia
Wiecznego szmeru — — — — — Panie... klęknę...
Mały w tej wnęce rozżarzonej
I u dna bruku — dna z kamienia
Wyciągnę rękę...
— — — Przedwieczny — — —

PROŚBA POWSZEDNIA.

Proszę Cię, Boże, o siłę dla bezdomnego cierpienia —
Które przepływa koło mnie — które się staje w tej chwili
Od oczu moich zakryte — i gaśnie w najcichszej głębi
Twojego Miłosierdzia — jak zgaśnie kiedyś Ziemia.

* * *

Nie kuszę wyroków Twoich — i nie znam miary swej duszy —
Nie prosi Ciebie mój smutek — o równość z Braćmi w nieszczęściu,
Lecz jeśli dźwignąć mam kiedyś — kamienną próbę głodu
Przed Męką korzę się Twoją — o męstwo tchu ostatniego.

* * *

Nie kuszę wyroków Twoich i nie znam granic swej mocy —
Nie prosi Ciebie ma pycha — o równość z Braćmi w wielkości —
Lecz jeśli naznaczysz mnie, Panie, płonącym Twej iskry Stygmatem —
Będę się modlić o siłę — idącą ku Tobie w pokorze.

* * *

Proszę Cię, Boże, o siłę dla bezdomnego cierpienia —
Które się staje w tej chwili — i może zawędrować
Na trakt pątniczy żywota — w zakrytej oczom godzinie.
Jeśli ma nadejść — niech błyśnie — niech się spokojnie wypali —
I zgaśnie u kresu Twej głębi — jak zgaśnie kiedyś Ziemia.

WIECZNE CZUWANIE.

Otwarły się oczy na wieczne czuwanie
Nad tajnię tych okien — występkiem i ciszą...
Nad miękkim snem dziecka — i ciężkim snem głodu —
Otwarły się oczy ku gwiazdom i ciemni...
I wszystkich pozdrawiam Was, Bracia bezsenni...
Jeśliście bezdomni — to niech ukołyszą
Was myśli najtrudniej bezdomne — i święte.
...Tak bardzo samotny Ktoś ostał na Górze —
W zmartwiałym z odrętwień Oliwnym Ogrodzie...
Więc idźmy tam, Bracia, o trwodze i głodzie
Z tęsknotą samotną — sztandarem pochodu.
...Tak bardzo samotny Ktoś idzie przez burzę...
I dźwiga cierpienia z ciemności poczęte —
I oczy otwarte ma z głębią odwagi
Na najciemniejszy nasz ból — i grzech nagi.
...On z Bratem bezsennym w noc ciemną ostatnie —
Bo wzrok ma otwarty na wieczne czuwanie...

PUSTELNIA MOJA...

Pustelnia moja jest z tego świata —
Ze świata bruków i niepokoi
Z udręczonego świata kamieni.
Nieporuszona przez klątwy stoi —
Patrzy oknami cudzego szczęścia,
Cichnie w milczeniu żebraczych cieni
I na zaciętych jarzy się pięściach...
Występnie rojna — grzechem bogata
Pustelnia moja jest z tego świata.

* * *

nie potrzeba samotnej celi,
By się rozmodlić w Bożej Bezdeni —
Szumią Nią wątłych kasztanów liście,
Które kurz ulic znużeniem bieli...
Niesie Ją rozgwar płynny wieczyście —
I nie potrzeba samotnej celi.

* * *

Pustelnia moja jest z tego świata
Samotnej nędzy — bezpańskiej doli,
Co się o mury zgubiona tłucze...
A śmierć z gwiazdami wstaje powoli
I kładzie ręce nieuniknione
Na wieczną ciszę — i srebrnym kluczem
Otwiera Tajnie Nieujawnione — — —
...Rytmem wieczystych zmagań bogata —
Pustelnia moja jest z tego świata.

NOWAKOWSKI KONRAD, Lwów.

UWAGI NAD ORGANIZACJĄ ADMINISTRACJI SZKOLNEJ.

Ze względu na wielki zakres działania, różnorodność zagadnień, którymi interesuje się administracja oświatowa, oraz ze względu na konieczność zorganizowania sprężystej i celowej działalności dla dobra społeczeństwa, któremu administracja służy, nieodzowna jest trójstopniowość administracji oświatowo-kulturalnej.

Istnieje zatem Ministerstwo jako władza III instacji, Kuratorium okręgu szkolnego jako władza II instancji i Inspektorat szkolny jako władza I instancji — o ile chodzi o administrację specjalnie szkolną. Poza nią wchodzi w grę na poziomie I instancji administracja wyznań, oraz administracja w zakresie sztuki (konserwatorzy wojewódzcy); wreszcie pamiętać trzeba o administracji państwowych muzeów, archiwów i bibliotek naukowych.

Jak z tego zestawienia widać Ministerstwo aktualnie zwane W. R. i O. P. jako centrala obejmuje swą opieką ogromny dział duchowego, umysłowego, kulturalnego życia społeczeństwa polskiego. Są mimo to pewne dziedziny życia, są ważne czynniki oddziaływujące na społeczeństwo, na wychowanie narodu, są nawet szkoły, zakłady wychowawcze, które pozostają poza wpływem i zakresem działania Ministra W. R. i O. P., który wydawało by się powinien odziaływać na te dziedziny, regulować te sprawy i bezpośrednio nimi się opiekować.

Dość wspomnieć, że żłóbki, sierocińce, dziecińce i t. p. podlegają nie Ministrowi W. R. i O. P., lecz Ministrowi Opieki Społecznej. Podobnie szkoły różnego rodzaju podlegają jeszcze różnym ministrom np.: Ministrowi Spraw Wojskowych (korpusy kadetów), Ministrowi Sprawiedliwości (szkoły więzienne), Ministrowi Przemysłu i Handlu i t. p., natomiast nie podlegają Ministrowi W. R. i O. P., w pierwszym rzędzie i bez wątpienia powołanemu do tego, by się opiekował wszelkimi szkołami i zakładami wychowawczymi.

A cóż dopiero powiedzieć o tak ważnej dziedzinie, tak mocno oddziaływującej na społeczeństwo a zwłaszcza na młodzież jak teatr, teatr

świetlny (kino), radio, prasa codzienna i periodyczna, książka, wszelkie publikacje poza naukowymi. Te wszystkie czynniki urabiają opinię, wychowują, w znacznym a może największym stopniu oddziaływują na umysł, duszę i charakter narodu. Wpływają szczególnie na bardzo podatną młodzież. Jakże często ją deprawują, jak częstoż niszczą dobry wpływ rodziny i zupełnie nieraz niweczą dobroczynny wpływ szkoły, Kościoła i społeczeństwa starszego.

Czy tu Minister W. R. i O. P. ma coś do powiedzenia? Czy tu Minister W. R. i O. P. nie powinien decydujący mieć głos w sprawach wychowawczego oddziaływania na naród polski? Czy nie powinien właśnie On specjalnie głosem wielkim piętnować, ukrócać i tępić wszelkie zło płynące z prasy codziennej, kina, teatru, radia i t. p.

Gdzieniegdzie wprawdzie działa Minister W. R. i O. P. poprzez swoje organa należące do jakiejś komisji programowej czy innej, przez kogo innego zorganizowanej; ale czy z głosem tego oświatowego delegata liczą się inne czynniki decydujące (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych)? A są przecież poza tym dziedziny, w których głos Ministra W. R. i O. P. w ogóle nie jest wysłuchiwany, do których w ogóle nawet głos jego nie dochodzi.

Tymczasem Minister W. R. i O. P. jest odpowiedzialny za wychowanie całego narodu, za wychowawcze oddziaływanie na społeczeństwo polskie a zwłaszcza na młodzież, za rozwój kultury duchowej, fizycznej, moralnej w Polsce.

Dlatego nie jest dobrą a nawet wręcz szkodliwą dla narodu polskiego rzeczą, że są takie dziedziny czy takie czynniki, które fachowo niekontrolowane, nieobjęte opieką obowiązkową Ministra W. R. i O. P. jako urzędowego wychowawcy narodu polskiego, w wysokim stopniu oddziaływują na polskie społeczeństwo, wyrządzając mu nieraz niepowetowane szkody.

Samo policyjne oddziaływanie Ministra Spraw Wewnętrznych w pewnych wypadkach nie może być brane pod uwagę i nie jest w całej pełni skuteczne, gdy się zatruwa ducha narodu, gdy trzeba reagować na najdelikatniejsze nawet, mało dostrzegalne oddziaływania czynników zła i destrukcji.

Wynika stąd konieczność podporządkowania Ministrowi W. R. i O. P. wszystkich dziedzin i wszystkich czynników oddziaływujących na formowanie się kultury Narodu Polskiego w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Dlatego i sama nazwa dotychczasowego Ministra W. R. i O. P. i Ministerstwa W. R. i O. P. jako urzędu powinna ulec zmianie.

Stąd lepiej wprowadzić nazwę: „Minister Kultury Narodowej“ i „Ministerstwo Kultury Narodowej“ w miejsce nazwy dotychczasowej. Mianem tym objęta będzie całość nauczania, wychowania, kultura duchowa, fizyczna narodu i administracja wyznań.

Logiczną stąd konsekwencją jest, że **Ministrowi Kultury Narodowej podlegać muszą wszystkie zakłady wychowawcze i szkoły, począwszy od żłobków i przedszkoli a na szkołach wyższych skończywszy.** Minister K. N., powołany w łonie Rządu Rzeczypospolitej do realizowania programu wychowawczego Narodu Polskiego i do opieki nad oświatą i kulturą Polski, ustala program działania i nadzoruje jego realizację. W ten sposób może być utrzymany i jedynie zabezpieczony jednolity kierunek wychowania Narodu Polskiego zgodnie z jego potrzebami i w myśl ustalonych przez Rząd wytycznych sięgających w daleką przyszłość.

Poszczególni Ministrowie zainteresowani kształceniem młodzieży dla specjalnych zadań (rolnictwo, ogrodnictwo, handel, przemysł, rzemiosło, górnictwo, więziennictwo i t. p.) ściśle współpracują z Ministrem Kultury Narodowej w zakresie organizacji szkół, o które im chodzi, programów, metod nauczania, podręczników i t. d.

Wyjątek stanowić powinny oczywiście jedynie szkoły, które zawodowo szkolą wojskowych w obrębie resortu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Natomiast korpusy kadetów, o ile w ogóle nie powinny być zlikwidowane jako zbędne instytucje, podlegać powinny Ministrowi Kultury Narodowej.

Będąc powołanym do sprawowania opieki nad całością spraw wychowania i kultury narodowej, Minister K. N. powinien również objąć troskliwą opieką i ścisłym nadzorem teatr, kino, radio, literaturę piękną, prasę codzienną i periodyczną, propagandę spraw kulturalno-oświatowych, popieranie i subwencjonowanie wszelkich poczynań kulturalnych (np. dawny fundusz Kultury Narodowej przy Prezesie Rady Ministrów) książkę, krajoznawstwo.

Wszystkie te czynniki, oddziaływujące na społeczeństwo a przede wszystkim na młodzież, nie mogą pozostawać poza wpływem Ministra K. N. (program, cele wychowawcze).

Całość naturalnie wydatków związanych ze spełnianiem opieki nad

kulturą Polski musi być przewidziana wyłącznie w budżecie Ministerstwa K. N. do dyspozycji Ministra.

Zgodnie z powyższym przedstawieniem rzeczy i istotnymi potrzebami organizacja Ministerstwa jako Centrali powinna ulec zmianie.

Ministerstwo K. N. w powyższym zozumieniu obejmować winno zasadniczo trzy główne działy:

1) organizacyjno - administracyjny związany z urzędami i władzami szkolnymi, oraz szkolnictwem wszystkich stopni;
2) programowo-kulturalny obejmujący prace programowe, podręcznikowe, metodyczne wszystkich rodzajów szkół i zakładów wychowawczych oraz wszystkie zagadnienia dotyczące polskiej kultury i jej propagowania;
3) wyznań religijnych.

Do Działu pierwszego wchodziłyby: Departament ogólny, (administracyjno - organizacyjny), Departament wychowania przedszkolnego i szkolnictwa powszechnego, Departament szkolnictwa średniego ogólnokształcącego, Departament szkolnictwa zawodowego, Departament nauki i szkół wyższych, Wydział archiwów państwowych.

Do Działu drugiego należałyby: Departament programowy i Departament Kulturalno - oświatowy a do Działu trzeciego — Departament Wyznań Religijnych.

Niejako mózgiem Ministerstwa Kultury Narodowej powinien być Dział programowo-kulturalny, który poprzez dwa Departamenty: programowy i kulturalno-oświatowy oddziaływać ma w najważniejszym zakresie na polskie społeczeństwo.

W Departamencie programowym skoncentruje się całość prac ustrojowo-programowych w odniesieniu do całego szkolnictwa i zakładów wychowawczych od żłóbków i przedszkoli aż do szkół wyższych włącznie oraz sprawy podręczników i pomocy naukowych dla szkół wszelkich. Tutaj powinny być obmyślane i stąd kierowane prace programowe w dziedzinie literatury, prasy, teatrów, kin, radia, sprawy wychowania młodzieży w ogóle (łącznie z wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym, hufcami pracy), organizacji młodzieżowych, higieny szkolnej i budownictwa szkolnego, związanego ściśle z zagadnieniami ustrojowo-programowymi.

Jak wynika z tego schematycznego zestawienia Departament programowy miałby bardzo wielki zakres działania i nader ważne zadania do spełniania.

Przez ześrodkowanie w tym Departamencie wszystkich prac programowo-ustrojowych i podręcznikowych dla wszystkich szkół i zakładów

wychowawczych zapewni się jednolitość postępowania, harmonijność prac programowych i jednolity kierunek i jedną myśl wytyczną. Tego dotąd nie ma. Prace programowe oddzielnie są wykonywane dla szkolnictwa ogólno-kształcącego w Departamencie szkolnictwa ogólno-kształcącego, dla szkół zawodowych w Departamencie szkolnictwa zawodowego, dla szkół muzycznych i plastycznych w Wydziale Sztuki, dla szkół wyższych w Departamencie szkolnictwa wyższego. Między poszczególnymi „komórkami" programowymi mimo wszystko niezbyt żywe są kontakty, wiele jest nieporozumień i częste niezgodności. Włączenie tych spraw do jednego Departamentu pod jednym kierownictwem zapobiegnie tym szkodliwym i niepożądanym niewłaściwościom.

Podobnie wszystkie sprawy dotyczące wychowania młodzieży we wszystkich kierunkach i we wszystkich szkołach oraz dotyczące wszelkiego wychowawczego oddziaływania na nią powinny być ześrodkowane w wydziale wychowania w tym Departamencie, co znowu zapewni jednolitość i jednokierunkowość linii wychowania młodzieży.

W tym też Departamencie w wydziale oddzielnym zwanym wydziałem programowym zagadnień kulturalnych scentralizowane są prace dotyczące wytycznych i programów prac w zakresie spraw kulturalnych oraz ustalania norm prawnych regulujących życie społeczno-kulturalne. Stąd wychodzi inicjatywa w związku z badaniem realizacji wytycznych i postulatów Ministerstwa w tym zakresie i ocena wartości wychowawczego oddziaływania literatury, prasy, teatru, kina, radia na społeczeństwo a zwłaszcza na młodzież. Poprzez ten Wydział Minister K. N. będzie współdziałał z Ministrem Spraw Wewnętrznych w akcji zabezpieczenia społeczeństwa przed wpływami niepożądanymi, paczącymi linię wytyczną wychowania ustaloną przez Ministra K. N., w akcji wyraźnego i silnego przeciwdziałania wszelkim procesom szkodliwym.

Drugim z kolei ważnym Departamentem jest **Departament Kulturalno-oświatowy,** który sprawuje opiekę nad twórczością w dziedzinie sztuk plastycznych, muzyki i teatru, nad szkołami artystycznymi. Do niego też włączona powinna być oświata pozaszkolna, dotychczas niewłaściwie związana z Departamentem szkolnictwa ogólno-kształcącego. Oświata bowiem pozaszkolna zasięgiem swym ogarnia całe społeczeństwo od młodzieży do starszych i najstarszych członków społeczeństwa i przyczynia się do popularyzowania zagadnień oświatowo-kulturalnych oraz oddziaływuje na formowanie się kultury polskiej w najszerszych warstwach polskiego społeczeństwa. Słuszną więc rzeczą jest, by oświata pozaszkolna, stanowiąc w organizacji Ministerstwa odrębny wydział, weszła w skład Departamentu kulturalno-oświatowego.

Poza tymi dwoma Departamentami w organizacji Ministerstwa występować powinny jak dotąd Departamenty reprezentujące Dział organizacyjno-administracyjny.

Chodzi tutaj przede wszystkim o zagadnienie organizacji Ministerstwa i podległych mu władz, urzędów, instytucyj i zakładów. Tutaj koncentrowałyby się wszystkie sprawy statystyczne, sprawy mniejszości narodowych, opieki nad szkolnictwem polskim poza Polską, sprawy obsługi kancelaryjnej, inspekcji i nadzoru administracyjnego.

To wszystko obejmowałby Departament ogólny.

Poza nim istniałyby Departamenty dla poszczególnych rodzajów szkolnictwa o charakterze wyłącznie administracyjnym dla załatwiania spraw potrzeb rzeczowych szkół, kwalifikacji nauczycieli, kształcenia i dokształcania nauczycieli, opracowywania zarządzeń normatywnych, dotyczących nauczania w poszczególnych kategoriach szkół, ustalania sieci szkół oraz burs, które powinny być szeroko rozbudowane i t. p.; ponadto dla załatwiania spraw związanych z organizacją nauki polskiej i popierania twórczości naukowej w kraju i zagranicą, stosunków naukowych Polski z zagranicą i t. d.

Ponieważ wreszcie w zakres zagadnień, którymi opiekuje się Minister K. N., wchodzą także zagadnienia wychowania religijnego i administracja wyznań, nadal w Ministerstwie K. N. istnieć powinien Departament wyznań. Dział ten niezwykle ważny w życiu i rozwoju kultury narodu polskiego nie może być wyłączony (jak to się często słyszy) z zakresu działania Ministra K. N., który i w tej dziedzinie oddziaływań na ducha narodu polskiego musi mieć zapewniony wpływ i decyzję.

Podkreślić należy, że z organizmu Ministerstwa wycięte powinno być Biuro Personalne jako twór sztuczny i w przeszłości znienawidzony przez ogół nauczycielstwa, jako komórka raczej krzywdząca aniżeli sprawiedliwie regulująca stosunki personalne nauczycieli. Agendy Biura Personalnego należało by rozdzielić w ten sposób, że sprawy osobowe pracowników administracji szkolnej zatrudnionych na poziomie trzech instancji załatwiałby odnośny wydział w Departamencie ogólnym a sprawy nauczycieli poszczególnych kategorii załatwiałyby referaty osobowe w poszczególnych Departamentach. W ten sposób stałoby się zadość odczuwanej przez ogół potrzebie zlikwidowania tej zbędnej placówki, wiele powodującej rozdrażnień i niezadowolenia.

Na podstawie powyższych rozważań i wytycznych powinien być opracowany nowy statut Ministerstwa K. N., który przedłożony przez Ministra K. N. do zatwierdzenia Radzie Ministrów wszedłby w zycie, dostosowany do nowych potrzeb i do zmienionych warunków polskiego

życia oświatowego i kulturalnego. Minister K. N. ustali, jak zwykle, szczegółowy podział Departamentów na wydziały i referaty, zakres ich czynności, wzajemny ich do siebie stosunek, aby całość w działaniu była harmonijna i istotnie mogła przysporzyć wiele dobrego polskiemu narodowi i polskiej kulturze.

Jeśli chodzi o d r u g ą i n s t a n c j ę w administracji szkolnej utrzymuje się nadal Kuratora okręgu szkolnego i Kuratorium okręgu szkolnego, jako jego biuro.

Kuratoriów powinno być tyle, ile jest urzędów wojewódzkich. W ten sposób bowiem zapewni się sprężystość, szybkość i precyzyjność działania szkolnej administracji. Kurator, działając w obrębie jednego województwa, ma możność dokładnego wniknięcia w potrzeby oświatowe i kulturalne swego terenu, ma wiele możliwości głębszego ujęcia tych spraw, szybszego reagowania na wszelkie odgłosy społeczeństwa, lepszego i wnikliwszego nadzorowania organów sobie podległych i łatwiejszego, dogłębnego oddziaływania, zgodnie ze wskazaniami Ministra K. N. W ten sposób uniknie się tego, co się obserwowało lub obserwuje, że Kurator działając na terenie dwóch województw np. województwa poznańskiego i pomorskiego nadmiernie był obciążony i z bardzo wielkim trudem i wysiłkiem podołać mógł zadaniu.

Podobnie rzecz się ma, gdy się weźmie pod uwagę Kuratora warszawskiego, który działa na terenie ogromnej Warszawy, województwa warszawskiego i województwa łódzkiego (zgoła odmiennego, mającego najzupełniej inne potrzeby aniżeli warszawskie).

To samo rzec można o Kuratorze lwowskim, którego teren, jako jeden z najtrudniejszych obejmujący trzy województwa, wymaga bardzo wielkiej energii, wybitnych zdolności administracyjnych, bardzo wielkiej wnikliwości i bystrej orientacji w skomplikowanych sprawach terenu. Niemniejsze trudności nastręcza Kuratorium wileńskie.

Jedynie krakowskie, obejmujące województwa krakowskie i kieleckie, budziłoby stosunkowo najmniej zastrzeżeń i wątpliwości.

Współpraca z dwoma czy trzema wojewodami, z dwoma dowódcami korpusów, ludźmi różnego autoramentu i różnych dążności należy do arcytrudnych zadań Kuratora.

Stąd racjonalny jest postulat wysunięty powyżej, aby liczba Kuratoriów pokrywała się z liczbą urzędów wojewódzkich, przy czym miasto Warszawa powinno mieć odrębnego Kuratora i odrębne Kuratorium. Pomijając bowiem wszystkie inne względy należy wziąć pod uwagę choćby bardzo rozbudowane i bardzo liczebnie silne wszelkie kategorie szkolnictwa w stolicy.

W strukturze organizacyjnej Kuratorium przewidzieć należy poza istniejącymi dotychczas wydziałami (ogólnym, szkolnictwa powszechnego, średniego, ogólnokształcącego i zawodowego) analogicznie do Centrali wydział kultury, w skład którego wszedłby referat oświaty pozaszkolnej, referat propagandy (informacji) kulturalno-oświatowej, krajoznawstwa, organizacji młodzieżowych a nadto samodzielny referat wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego, hufców pracy, higieny szkolnej,

Podobnie jak w Ministerstwie zniknąć powinno i w Kuratorium Biuro Personalne, którego prace byłyby rozdzielone między wydział ogólny (w którym istniałby referat osobowy dla spraw pracowników Kuratorium i Inspektoratów) a wydziały poszczególnych rodzajów szkolnictwa.

Wydział szkolnictwa powszechnego rozszerzony byłby o referat wychowania przedszkolnego (żłobki i przedszkola), referat szkół specjalnych i zakładów kształcenia nauczycieli.

Za całość prac Kuratorium odpowiedzialny jest wobec Ministra wyłącznie Kurator (odpowiedzialność jednostkowa), mianowany przez Ministra. Na to stanowisko dobierany powinien być pedagog doświadczony, mający za sobą dłuższą praktykę szkolną i administracyjną, człowiek mający studia wyższe, obywatel nieskazitelny, uspołeczniony, budzący pełne zaufanie i dający najzupełniejszą rękojmię, że pracą swą bez zastrzeżeń i zupełnym oddaniem się misji, jaką ma spełnić w terenie zgodnie ze wskazaniami Ministra K. N., przyczyni się do pełnego rozwoju szkolnictwa, oświaty, kultury i wychowania obywateli na terenie swego okręgu.

Kurator jako władza kulturalno-oświatowa II instancji nie może być ze względów zasadniczych podporządkowany wojewodzie jako władzy administracji ogólnej (politycznej[1]). Kurator obowiązany jest utrzymywać ścisły kontakt z wojewodą, jako reprezentantem Rządu na terenie województwa, mającym harmonizować wysiłki społeczeństwa, samorządu i państwa we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego, uzgadniać z nim zasadnicze sprawy, dotyczące polityki ogólnej na terenie województwa. Szkoła jednak a zwłaszcza nauczyciel nie mogą być domeną bezpośredniego i autokratycznego oddziaływania wojewody (zwłaszcza gdy chodzi o sprawy personalne).

Przy Kuratorze przewiduje się zastępcę stałego, wicekuratora, który zakresem swego działania objąłby sprawy organizacyjno-administracyjne,

---

[1]) Por. „Kultura Polska" nr. 1, str. 26—28.

prawno-formalne, finansowe. Byłoby pożądaną bardzo rzeczą, aby na tym stanowisku był zawsze pracownik o prawniczym wykształceniu.

Na czele poszczególnych wydziałów stoją naczelnicy wydziałów, wyposażeni w dużą samodzielność. Kierują pracami wydziałów, ponoszą oni jednostkową odpowiedzialność wobec Kuratora za pracę swych współpracowników.

Obok pracowników ściśle administracyjnych występują w wydziale opieki przedszkolnej i szkolnictwa powszechnego, szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego, w wydziale kultury jako pracownicy pedagogiczni: wizytatorzy szkół. Wizytatorem może być mianowany przez Ministra na wniosek Kuratora doświadczony pedagog w zasadzie o studiach wyższych, mający wieloletnią praktykę nauczycielską, dyrektorską czy inspektorską, obeznany dokładnie z zagadnieniami szkół, które ma wizytować (względnie fachowiec w zakresie higieny szkolnej, wychowania fizycznego), pracą swą rzeczywiście wydatną i wybitną dający rękojmię, że zadanie poruczone mu spełni w myśl postulatów Ministra K. N.

Zadaniem wizytatorów powinno być badanie realizacji programów, metod i wyników nauczania i wychowania młodzieży oraz badanie higienicznej strony pracy szkolnej i warunków rozwoju młodzieży w szkołach opiece ich powierzonych.

Jako najniższy szczebel administracji szkolnej występować nadal powinien jako I instancja Inspektor szkolny z Inspektoratem szkolnym (biuro inspektora).

Inspektorat szkolny powinien istnieć w każdym powiecie, jak istnieje w nim starostwo. Jest to rzeczą konieczną, dla ludności bardzo pożyteczną, aby umożliwić jej łatwe kontaktowanie się z władzą szkolną. Niezdrowym zupełnie i wręcz szkodliwym dla samej administracji szkolnej i szkoły był pomysł łączenia dwóch nawe trzech i czterech inspektoratów w jeden urząd szkolny I instancji. Rozluźniały się w ten sposób stosunki między ludnością a inspektorem, inspektor wyraźnie oddalał się od społeczeństwa, a działając na terenie dwóch i więcej powiatów, stale był w rozjazdach, bo musiał z dwoma i trzema starostami utrzymywać stosunki służbowe, brać udział w różnych posiedzeniach, nigdy nie miał możności należycie i głęboko wniknąć w położenie i potrzeby ludności.

Z tym stanem rzeczy należy zupełnie zerwać.

Inspektorem szkolnym, mianowanym pzzez Ministra K. N. na podstawie konkursu, powinien być pedagog doświadczony, mający dużą praktykę nauczycielską i wychowawczą oraz administracyjną (przede wszystkim tę pierwszą), należycie teoretycznie przygotowany, o dużym

wyrobieniu społecznym, budzący zaufanie społeczeństwa, cieszący się zaufaniem tego społeczeństwa. Nie może on być typem suchego i często tępego biurokraty, załatwialącego sprawy nauczyciela i szkoły jedynie formalistycznie, papierowo; przeciwnie, musi być człowiekiem żywym, żywo reagującym na potrzeby szkoły, dzieci, nauczyciela i społeczeństwa terenowego. Stąd należało by go odciążyć od nadmiaru papierowej, biurowej roboty, która, pochłaniając go w wielkim stopniu, utrudnia mu spełnienie roli kierownika prac oświatowo-kulturalnych i wychowawczych w powiecie.

Za pracę Inspektoratu ponosi wyłącznie Inspektor całkowitą odpowiedzialność jednostkową wobec Kuratora.

Na obszarze większym, na którym jest więcej szkół, przedszkoli i żłobków obok inspektora szkolnego występuje podinspektor.

Inspektor szkolny jako organ władzy oświatowo-kulturalnej nie może być podporządkowany organom administracji ogólnej (politycznej) jakim jest starosta[1]. Inspektor szkolny musi pozostawać w dużym kontakcie ze starostą, jako gospodarzem administracyjnym powiatu, ale ze względów zasadniczych, ze względu na dobro szkoły i nauczyciela nie może być podległym mu pracownikiem.

Biuro Inspektoratu obejmuje referat żłóbków i przedszkoli, referat szkół powszechnych i specjalnych, oświaty pozaszkolnej, sekretariat z kancelarią. Personel nieliczny dobrze musi być dobrany, aby mógł sprawnie, szybko i celowo pracować, przyczym przestrzegać należy odciążenia biurokratycznego, obarczającego dzisiaj bardzo silnie Inspektorat.

Przytoczone powyżej wytyczne, dotyczące ściśle administracji szkolnej, dają podstawy do zorganizowania władz szkolnych w duchu aktualnych wymagań i w duchu potrzeb społeczeństwa, dla którego te władze są obowiązane pracować stale i bez zastrzeżeń.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa administracji wyznań w I instancji, umiejscowionej w urzędach wojewódzkich (referaty administracji wyznań), administracji w zakresie sztuki (konserwatorzy wojewódzcy) oraz sprawa administracji muzeów, archiwów i bibliotek, które to placówki dotychczas administrowane są centralnie przez Ministerstwo.

„Samo tylko wychowanie młodzieży, w miarę jakim jest, złym lub dobrym, gubi albo wznosi domy i narody całe“ (J. Łukasiewicz: Przedmowa do Historii Szkół w Koronie i w W. Ks. Litewskim. Poznań 1849).

---

[1]) Por. „Kultura Polska“ nr. 1, str. 26—28.

OSTROWSKI JAN, Bydgoszcz.

KRYTYCZNA OCENA OBECNEGO USTROJU SZKOLNEGO

Część II.

SZKOLNICTWO ŚREDNIE OGÓLNOKSZTAŁCĄCE.

Ustawa o ustroju szkolnictwa z 1932 r. dokonała na szkole średniej ogólnokształcącej bolesnej operacji i uniemożliwiła osiągnięcie w całej pełni zadań, jakie postawione były przed szkołą średnią ogólnokształcącą. Odcięto dwie klasy najniższe dawnego gimnazjum ośmioletniego a resztę podzielono na dwa odrębne organizmy: czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum, które w praktyce nie harmonizują ze sobą i nie stanowią zwartej całości. Zbyt wielka powstała przepaść między gimnazjum a liceum pod względem programowym, zbyt wielkie wyniknęły różnice w metodach nauczania młodzieży jednej i drugiej, zbyt obszerny materiał naukowy zwalony został na liceum w porównaniu z gimnazjum, aby te dwa tory mogły utworzyć jeden organizm, mający zapewnić pełnię rozwoju młodzieży.

W ten sposób zniszczono za jednym zamachem szkołę średnią ogólnokształcącą, która miała wielką swą przeszłość i ogromnie doniosłe znaczenie kulturalne dla narodu polskiego.

Wszak gimnazjum ośmioletnie z nauką języka łacińskiego było od dawna najsilniejszym i pierwszym łącznikiem społeczeństwa polskiego z kulturą Zachodu, opartą o kulturę świata starożytnego, zespoloną z kulturą chrześcijańską. Szkoła średnia ogólnokształcąca kształciła również zgodnie z potrzebami współczesnego życia inteligencję, bez której żaden naród żadne społeczeństwo nie może się rozwijać ani nie może istnieć.

To okaleczenie gimnazjum dokonane zostało bezwzględnie na korzyść szkoły powszechnej, której ważności dla społeczeństwa nikt nie neguje, która jednak powołana jest do spełnienia innych zadań. Nikt nie może zgodzić się na dostosowywanie wypróbowanego i ustalonego tworu wyższego rzędu, jakim jest niewątpliwie gimnazjum dzięki swemu historycznemu, wielkiemu rozwojowi, do organizmu zgoła innego, dopiero wyrabiającego swój typ, swój program i metody pracy, powołanego do spełnienia innej roli i osiągnięcia innych celów.

Stało się to wszystko raczej pod naciskiem specyficznych dążności Z. N. P. aniżeli w wyniku potrzeby samej szkoły powszechnej.

Toteż reforma szkolnictwa średniego z 1932 r. polegająca na dostosowywaniu szkolnictwa średniego do jaknajwyższej rozbudowy szkolnictwa powszechnego spotkała się z wyraźnym oporem warstw, które znały wartość, dziejowy rozwój i kulturalne wielkie znaczenie szkoły średniej i doskonale rozumiały jej cel, odmiennośc programów, metod oraz przygotowania naukowego jej nauczycieli. Ten opór znajdował zupełne poparcie dla siebie w fakcie, że inne wysoko pod względem szkolnictwa stojące państwa, przeprowadzając u siebie roformę szkolnictwa, nie przeprowadzały jej jednak kosztem szkolnictwa średniego.

Rozwijały one każdy stopień szkolnictwa i przystosowywały do potrzeb współczesnego życia zgodnie z jego dziejowym rozwojem, programami, metodami i celami, nie rujnując jego organizmu, lecz przejmując go wewnętrznie nowym duchem współczesności, przystosowując go do nowych warunków życia, wyznaczając mu nowe cele.

Ustalona ustawą Jędrzejowiczowską szkoła średnia ogólnokształcąca, jak wykazuje jej realizacja, nie spełnia zadań jej wyznaczonych.

Zadania te określa ustawa jak następuje: „szkoła winna dać młodzieży podstawy pełnego rozwoju kulturalnego, przygotować ją do czynnego udziału w życiu zorganizowanego w ramach państwowych społeczeństwa oraz przygotować ją do studiów wyższych“.

Przede wszystkim okres sześcioletni jest zbyt krótki, aby dać młodzieży podstawy pełnego rozwoju kulturalnego i przygotować ją do studiów wyższych. Zwłaszcza okres dwuletniej nauki w liceum o przeładowanym programie, przy nieprzygotowanej i niewyrobionej umysłowo w gimnazjum młodzieży, stanowczo jest za krótki do przepracowania całości i przysposobienia młodzieży do studiów wyższych. Okres ten nawet wydatnie się skraca, bo w drugim roku studiów przypadają egzaminy dojrzałości już w okresie kwietnia i maja.

Zdać sobie należy również sprawę z tego tragicznego nieporozumienia, jakie wyniknęło stąd, że założenia, na jakich twórcy ustawy oparli szkolnictwo polskie, zawiodły i nie doprowadziły do celu, który im przyświecał.

Oparto się na zasadzie demokrracji szkolnictwa. Rozumiano ją w ten sposób, że ustrój szkolnictwa ma być tak urządzony, szkoły różnych stopni i typów tak mają być zorganizowane, aby młodzież miała jak najbardziej ułatwione przechodzenie ze szkoły jednego stopnia lub typu do szkoły wyższego stopnia lub typu, aby w ten sposób jak naj-

szersze warstwy ludności mogły z tych ułatwień korzystać, o ile oczywiście posiadają odpowiedni stopień lub rodzaj uzdolnienia.

Tymczasem w praktyce wypadło zupełnie inaczej. Przyjęto bowiem jako podstawę ustrojową szkolnictwa siedmioklasową najwyżej zorganizowaną szkołę powszechną, z której, najwcześniej po ukończeniu klasy szóstej, młodzież miała dostęp do szkoły średniej ogólnokształcącej. Okazało się, że wskutek przyjęcia tej podstawy ustrojowej, naruszonej do tego w swej pełni przez zrobienie tą podstawą w rzeczywistości klasy szóstej, a następnie wskutek trudności, jakie napotykało umieszczanie młodzieży z niżej zorganizowanych szkół powszechnych w szkołach trzeciego stopnia, dopływ młodzieży z szerokich warstw a zwłaszcza wiejskich, przerażająco się zmniejszył.

Dziś już powszechnie wiadomo, że wieś została odsunięta prawie w zupełności od szkoły średniej, skoro w gimnazjach w roku szkolnym 1935/36 było w klasie I 3,3%, w szkołach zawodowych typu gimnazjalnego 1%, a w typie licealnym 0,2% młodzieży wiejskiej, a w uniwersytetach na I roku 1,1%, podczas gdy wieś reprezentuje 63% ludności w Państwie. Ubył ze szkoły element bardzo wartościowy, który przedtem w szkołach, można powiedzieć, stanowił główny trzon młodzieży, zwłaszcza w odniesieniu do zainteresowań pracą szkolną.

W roku szkolnym 1937/38 było wogóle 27215 publicznych szkół powszechnych, z czego w miastach 2165, a na wsi 25070, z tego szkół III stopnia, a więc szkół doprowadzających młodzież do szkół średnich w ogóle było w miastach 2027 a więc prawie 100%, gdy na wsi było ich zaledwie 2353, tj. tylko okrągło 9,4%. Jeśli idzie o liczbę uczniów to na 4.701.200 w całej Polsce było w miastach młodzieży 1.195.700, a w szkołach III stopnia 1.181.500, na wsi zaś 3.505.500, z czego w szkołach III stopnia 954.600, czyli że w miastach młodzież dochodziła do szkół III stopnia w ilości prawie 100%, gdy na wsi zaledwie 27%. Jeżeli zważy się warunki dostępu do szkół średnich dla młodzieży miejskiej i dla młodzieży wiejskiej, to łatwo zrozumieć, że szkoła siedmioklasowa III stopnia jako podstawa organizacyjna nie spełnia postulatu organizacyjnego.

Cel więc, jakim w tym znaczeniu była demokratyzacja szkolnictwa, nie został osiągnięty. Wobec tego uznać należy, że poprzedni sposób przyjmowania młodzieży do szkół średnich po ukończeniu czterech oddziałów szkoły powszechnej daleko lepiej odpowiadał zasadzie demokratyzacji.

Twórcy nowego ustroju szkolnego podkreślali, że opiera on się na podstawach psychologicznych: w szkole powszechnej miała młodzież przeżywać okres dziecięctwa, w gimnazjum okres dojrzewania. Na jakie

jednak trudności napotykali przy tym zarówno nauczyciel jak i uczeń? W chwili najtrudniejszej, bo rzeczywiście w okresie dojrzewania chłopcy i dziewczęta wstępują do gimnazjum tj. do szkoły o zupełnie innym nastawieniu aniżeli szkoła powszechna. Nowe środowisko, nowe przedmioty, inne podejście do pracy wymagają ze strony młodzieży dużego wysiłku, a tu w tym czasie właśnie następuje pewne zahamowanie w rozwoju umysłowym. O ile więc racjonalniej przedstawiałaby się sprawa, gdyby dzieci z 10-tym rokiem życia wstępowały do szkoły średniej. Przez pierwsze dwa lata, które dotychczas przebywały w szkole powszechnej, przyuczą się do nowej pracy i pokonają trudności przed okresem rozwojowym. Zyska na tym szczególnie nauka języków nowożytnych obcych i języka łacińskiego, pamięć bowiem w tym okresie jest najodpowiedniejsza.

Z tym zagadnieniem wiąże się także sprawa rozkładu materiału naukowego. Doboru i rozkładu materiału naukowego dokonano pod kątem wychowawczym, kierując się podstawami ideowymi szkoły. Szkoła miała dać nie tylko gruntowną wiedzę, lecz także wychować młodzież na przyszłych obywateli Państwa Polskiego. Z tych względów programy zostały szeroko zakreślone. Należy sobie jednak uświadomić, że tak skonstruowany program prowadził do nauki powierzchownej, płytkiej, zupełnie nie odpowiadającej założeniom wychowawczym szkoły. Nauczyciel mógł jedynie opracować materiał z młodzieżą, nie miał natomiast zupełnie czasu na pogłębienie i utrwalenie wiadomości. Ażeby uniknąć werbalizmu i płytkości należy ten sam materiał naukowy przewidziany dla czteroletniego gimnazjum odpowiednio przegrupować i rozłożyć na dłuższy okres czasu.

Program winien podawać materiał nauczania minimalny, możliwy do dokładnego wykonania i utrwalenia. Nauczyciel może wówczas stosować poważną i stanowczą egzekutywę, tzn. wymagać, aby materiał przepracowany był rzetelnie opanowany, a sprawność należycie rozwinięta i wyćwiczona.

Wprowadzenie szeregu stopni i typów szkół pociągało także za sobą i tę niedogodność, że uczniowie w ciągu swej nauki szkolnej zmuszeni byli zmieniać zakłady: szkoła powszechna niższego stopnia, szkoła powszechna wyższego stopnia, gimnazjum, liceum. W każdej z tych szkół młodzież przebywała zbyt krótko, by między nauczycielem a wychowankiem mogła się wytworzyć więź duchowa (na co program kładzie słuszny nacisk), szczególnie odczuwała brak zżycia ze szkołą młodzież, która po ukończeniu gimnazjum przechodziła do liceum innego zakładu. Oddziaływanie wychowawcze szkoły ograniczało się do minimum.

Jakże inaczej przedstawiało się pod tym względem dawne ośmioletnie gimnazjum, gdzie każdy zakład miał swoją tradycję, gdzie młodzież przywiązywała się do swej uczelni (jak np. gimnazjum Św. Anny w Krakowie lub Św. Marii Magdaleny w Poznaniu).

Tu wspomnieć należy o sprawie wyboru liceum. Zgodnie z zarządzeniami władz szkolnych przy każdej szkole średniej miał istnieć w zasadzie tylko jeden typ liceum. O wyborze liceum miały decydować zamiłowania i zainteresowania młodzieży, jednakże praktyka wykazała, że nie było to ułatwieniem dla młodzieży, lecz przeciwnie, młodzież natrafiała na duże trudności przy przechodzeniu z jednego zakładu naukowego do drugiego. Znaczna część nie kierowała się istotnymi zamiłowaniami, lecz wybierała typ, który był związany z gimnazjum, do którego uczęszczała. Wprowadzenie czterech typów liceum należy z tych względów uważać za nieracjonalne, odpowiednio do studjów uniwersyteckich powinnyby istnieć w zasadzie raczej tylko dwa typy: typ humanistyczny i typ matematyczno-przyrodniczy, o ile możliwe, przy każdej szkole średniej. W ten sposób uniknie się trudności w organizowaniu tylu różnorodnych typów. Młodzież pozostaje w swoim zakładzie i może wybrać wydział, który odpowiada jej rzeczywistym zamiłowaniom i zainteresowaniom i lepiej też przygotuje się do studjów uniwersyteckich.

Opierając się na powyższych stwierdzeniach, uwzględniając zasadę rzeczywistej demokratyzacji szkoły, biorąc pod uwagę istotne potrzeby społeczeństwa polskiego oraz polegając na opinii ludzi dobrej woli i umiejących należycie wnikać w wartość szkoły średniej, wysunąć należy jako konieczny postulat: przywrócenie ośmioletniej szkoły średniej ogólnokształcącej.

Zadaniem jej powinno być: a) dać młodzieży podstawy jednolitego wychowania i wykształcenia, opartego na zasadach religijnych i podstawach kultury humanistycznej, b) przysposobić ją do pożytecznego i twórczego współudziału w polskim życiu kulturalnym i społeczno-gospodarczym, c) dać podwaliny do dalszej nauki w uczelniach wyższych.

W ten sposób szkoła średnia ogólnokształcąca będzie mogła nadal spełniać swe najważniejsze zadanie kształcenia inteligencji na stopniu średnim oraz przygotowania młodzieży do osiągnięcia najwyższego stopnia naukowego.

Szkoła ta nosiłaby nazwę gimnazjum. Nauka w gimnazjum trwa lat osiem. Gimnazjum jest dwustopniowe: stopień niższy obejmuje lat pięć, stopień wyższy lat trzy nauki.

Gimnazjum stopnia niższego przewiduje się pięcioletnie ze względu na możliwość celowego rozłożenia materiału naukowego i ujęcia go

w całość zwartą oraz ze względu na konieczność systematycznej, gruntownej, spokojnej pracy.

Gimnazjum stopnia niższego ma charakter jednolity w całej Polsce. Program nauki opiera się na przedmiotach humanistycznych z językiem łacińskim, którego uczy się od klasy pierwszej, z dwoma językami nowożytnymi, z których jednym jest język angielski od klasy drugiej.

Gimnazjum stopnia wyższego dzieli się na dwa typy: humanistyczny z łaciną obowiązkową i matematyczno-przyrodniczy bez łaciny.

Poza tym przewiduje się możliwość organizowania liceum klasycznego z językiem greckim jako przedmiotem obowiązkowym (obok języka łacińskiego), przy znacznej ilości godzin nauki tego języka tygodniowo w miejscowościach przede wszystkim uniwersyteckich i w ośrodkach wyższej kultury umysłowej. Kurator w tej mierze przedstawiałby wnioski Ministrowi do zatwierdzenia.

Ze względu na różnice płci na poziomie szkoły średniej nie przewiduje się zupełnie koedukacji. Jedynie w wyjątkowych wypadkach, gdy Kurator uzna to za konieczne, koedukacja może być wprowadzona w małych miejscowościach, gdzie nie ma żadnej innej możliwości kształcenia młodzieży żeńskiej na poziomie średnim.

Biorąc pod uwagę różnice zainteresowania i przyszłe życiowe obowiązki młodzieży męskiej i żeńskiej, program nauczania pewnych przedmiotów musi ulec zróżniczkowaniu. Dotyczy to głównie zajęć praktycznych. W szkołach męskich nacisk położyć należy na obróbkę drzewa, metalu i szkła (jak dotychczas) oraz na pewne elementy technicznego przygotowania młodzieży. W szkołach żeńskich zamiast dotychczasowych zajęć wprowadza się w szerokim zakresie szycie, gotowanie, porządki domowe, higienę życia codziennego, naukę o dziecku i obowiązkach przyszłej gospodyni domu.

Poza tym jednak gimnazjum doprowadzić ma dziewczęta do równego męskim szkołom poziomu naukowego i te same zapewnić im uprawnienia.

Po skończonym gimnazjum młodzież żeńska odbywa roczną praktykę społeczno-gospodarczą, a młodzież męska zdolna do służby wojskowej odbywa służbę wojskową, niezdolna zaś — podobnie jak żeńska — odbywa praktykę społeczno-gospodarczą.

Do klasy pierwszej gimnazjalnej przyjmowani są uczniowie na podstawie świadectwa ukończenia 4-tej klasy szkoły powszechnej bez względu na stopień organizacyjny oraz na podstawie egzaminu wstęp-

nego przeprowadzonego z całą ścisłością. Wybór szkoły i przyjęcie do niej uzależnia się wyłącznie od rodzaju uzdolnień i zamiłowań młodzieży, od jej przygotowania i t. p.

Za przyjmowaniem uczniów do gimnazjum po czwartej klasie szkoły powszechnej przemawia możliwość wyeliminowania dzieci uzdolnionych, które już wcześniej (od 10 lat będą mogły zżyć się z nową szkołą i wejdą do niej w okresie rozbudzonych zainteresowań, zapału do pracy, dziecięcego entuzjazmu w przeciwieństwie do późniejszego wieku sprzeciwu i trudności wychowawczych, ponadto możliwość wcześniejszej, intensywniejszej nauki języków obcych, gdy pamięć silnie działa. Przemawiają za tym także względy wychowawcze, bo ustalenie jednolitego kierunku wychowawczego będzie łatwiejsze, a wreszcie i opanowanie należyte i dokładne materiału naukowego.

Uczniowie, którzy w ciągu nauki w gimnazjum stopnia niższego (w ciągu trzech pierwszych lat nauki w gimnazjum) okażą braki, podołać nie mogą pracy i musieliby powtarzać klasę, muszą wrócić do szkoły powszechnej lub skierować się do innej szkoły zgodnie z objawiającymi się w tym kierunku uzdolnieniami.

Wchodziłyby w grę szkoły wychowawczyń przedszkoli, szkoły zawodowe stopnia pierwszego, zakłady kształcenia nauczycieli szkół powszechnych.

Z gimnazjum stopnia niższego (po 5-tej klasie) uczeń w zasadzie przechodzi do wyższego, przyczym decydującą jest opinia Rady Pedagogicznej, która obowiązana jest przeprowadzić bardzo ostrą i wnikliwą selekcję.

Po ukończeniu niższego stopnia gimnazjum (po 5-tej klasie) młodzież może przejść do 3-ej klasy zakładu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych lub do szkoły zawodowej stopnia drugiego.

Z końcem ostatniego roku nauki w gimnazjum stopnia wyższego odbywa się egzamin dojrzałości wobec komisji ustalonej przez Kuratora okręgu szkolnego spośród grona nauczycielskiego uczącego w tej klasie łącznie z dyrektorem szkoły. Świadectwo tego egzaminu uprawnia młodzież do wstępu do szkoły wyższej.

Należało by rozważyć, czy dla młodzieży wybitnie uzdolnionej nie można by przewidzieć możliwości wcześniejszego odbywania i ukończenia studium gimnazjalnego. Pozwolenia w tym zakresie udzielałby Kurator na wniosek Rady Pedagogicznej danego gimnazjum. Chodziło by o zdecydowanie w jaki sposób można by to przeprowadzić z korzyścią dla młodzieży i społeczeństwa.

Może się zdarzyć, że młodzież, która z różnych powodów nie przechodzi po czterech latach szkoły powszechnej do gimnazjum, lecz dalej uczęszcza do siedmioletniej szkoły powszechnej a tymczasem rozwinęła się w ciągu tych lat i odpowiednio jest przygotowana, pragnęłaby po ukończeniu 7-klasowej szkoły powszechnej przejść kurs gimnazjalny. Dla tej młodzieży można by pomyśleć o zorganizowaniu nowego typu szkoły średniej ogólnokształcącej pięcioletniej o takim programie, aby mogła po ukończeniu tej szkoły uzyskać te same prawa, jakie uzyskuje młodzież uczęszczająca do normalnej szkoły średniej ogólnokształcącej (z łaciną lub bez łaciny).

DŁUGOSZ HIERONIM, Katowice.

KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

Ustawa z dnia 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa ustala dwojaką drogę kształcenia nauczycieli szkół powszechnych: w trzechletnich liceach pedagogicznych i dwuletnich pedagogiach. Liceum pedagogiczne opiera się pod względem programowym na ogólnokształcącym gimnazjum czteroletnim a pedagogium na dwuletnim liceum ogólnokształcącym. W pierwszym wypadku kształcenie przyszłego nauczyciela szkoły powszechnej trwa lat trzynaście (6 + 4 + 3), w drugim lat czternaście (6 + 6 + 2).

Wynika stąd dwutorowość studium zarówno niapotrzebna jak i niczym nieuzasadniona. Z tych dwóch typów zakładów kształcenia nauczycieli wychodzą dwojakiego rodzaju absolwenci, niejako lepsi i gorsi nauczyciele, lepiej i gorzej uposażeni od samego początku swej służby nauczycielskiej: absolwenci bowiem pedagogium, aczkolwiek są też nauczycielami szkoły powszechnej, powołanymi do spełniania tych samych obowiązków w tych samych szkołach, jednak pod względem uposażenia o jedną grupę stawiani są wyżej od swych kolegów zawodowych, którzy ukończyli tylko liceum pedagogiczne.

Jest to zgoła niewskazane i niepożądane czynienie różnic między nauczycielami, stwarza to jakąś niepotrzebną hierarchię i pogłębia poczucie niższości u nauczycieli jednych a niesłusznej wyższości u drugich, wywołuje zasadnicze niechęci i niezadowolenia. Dobór zaś uczniów do pedagogiów jest zresztą, przeciętnie biorąc, przypadkowy.

Pedagogia zatem jako zakłady przygotowujące kandydatów do stanu nauczycielskiego powinny zniknąć.

Liceum podagogiczne trzechletnie jako drugi typ zakładu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w dzisiejszej swej postaci nie spełni należycie swego zadania. Jest to szkoła za krótkotrwała i niewystarczająca dla wyrobienia duchowego i ukształtowania osobowości przyszłego nauczyciela.

Dlatego **konieczną jest rzeczą przedłużenie okresu kształcenia nauczycieli do lat sześciu.**

Taki zakład kształcenia nauczycieli opierałby się programowo o siedmioletnią szkołę powszechną lub trzecią klasę gimnazjum. Kształcenie nauczycięla trwało by lat trzynaście.

Oparcie zakładu kształcenia kandydatów na nauczycieli o pełną szkołę powszechną a nie o gimnazjum (jak ustawa ustala) życiowo jest wskazane a nawet konieczne ze względu na umożliwienie dopływu do stanu nauczycielskiego zwłaszcza młodzieży wiejskiej, o którą bardzo chodzi.

Przecież ta młodzież wyszedłszy ze wsi, na wieś wrócić powinna jako nauczyciele szkoły powszechnej i będzie korzystniej i lepiej pracować dla wsi i społeczeństwa wiejskiego, niźli miejska młodzież, nie znająca wsi i potrzeb życia wiejskiego i co prędzej pragnąca ze wsi uciekać do miasta.

Przechodzenie młodzieży po skończonym gimnazjum do liceum pedagogicznego okazało się złudą i czymś nierealnym. Znikomy procent młodzieży gimnazjalnej przechodzi do liceum pedagogicznego. Nie pomogło oddziaływanie na młodzież i propaganda prowadzona wśród uczniów czwartej klasy gimnazjum. Wolą przechodzić do liceum ogólnokształcącego, niźli do liceum pedagogicznego. Dlatego frekwencja młodzieży w ogóle a specjalnie wiejskiej w liceach pedagogicznych jest słaba, zatrważająco nikła w stosunku do poczynionych wysiłków, namów i oddziaływań wszelkiego rodzaju.

Niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniły się do tego okoliczności różne jak: znaczna przerwa w ciągłości kształcenia nauczycieli w okresie między zlikwidowaniem seminariów nauczycielskich a zorganizowaniem liceów pedagogicznych, niskie uposażenie nauczycieli, społeczne stanowisko nauczycieli i t. p. W każdym razie niechęć do wstępowania do liceów pedagogicznych była znana.

Dostawały się skutkiem tego do liceów elementy niekoniecznie wartościowe, niekoniecznie pożądane i niekoniecznie zdolne.

Środkiem naprawienia tego stanu rzeczy będzie oparcie zakładu kształcenia nauczycieli o pełną szkołę powszechną.

Wówczas możliwe będzie przejście elementów pożądanych i cennych do zakładu kształcenia nauczycieli bez trudności i bez namów i ciągnięcia jakby przemocą, byleby zapełnić szkołę uczniami.

A ponieważ nienaruszalną zasadą powinno być, że każdy zakład kształcenia nauczycieli musi być połączony z internatem, można przewidzieć tym bardziej liczny, dopływ młodzieży, bo przeżycie okresu studiów będzie miała zabezpieczone i będzie też mieć należytą opiekę wychowawczą w okresie najtrudniejszym swego życia. Całe społeczeństwo danego powiatu czy miasteczka zobowiązane być powinno do utrzymywania internatu, do opieki nad nim, tworzyć się powinny stypendia odpowiednie, zbierane powinny być fundusze i dary w naturze. Niewątpliwie i rodzice uczniów częstokroć będą mogli opłaty wnosić w naturze miast wpłacać pieniądze.

Niewątpliwie nadal zdarzać się będą wypadki, że młodzież zwłaszcza wiejska nie ukończy z różnych powodów pełnej siedmioklasowej szkoły powszechnej i będzie mieć braki w swym wykształceniu na tym poziomie, natomiast okaże uzdolnienie odpowiednie. Dla tej młodzieży przy zakładzie kształcenia nauczycieli zorganizuje się klasę wstępną (przygotowawczą) o programie nauczania szóstej czy siódmej klasy szkoły powszechnej, aby umożliwić jej studia w zakładzie kształcenia nauczycieli.

Jeśli się zmieni drogę kształcenia nauczycieli w kierunku wyżej wskazanym — obniżenia poziomu wykształcenia nie będzie, jak przewidują niektórzy zwolennicy dotychczasowego ustroju szkolnego. Albowiem program sześcioletniego zakładu tak się skonstruuje, że pierwsze cztery lata będą miały ustalony program nauki w zasadzie ogólnokształcący, pokrywający się z programem czterech lat szkoły średniej bez łaciny przy należytym uwzględnieniu potrzeb środowiska, wśród którego nauczyciel pracuje, a dwa ostatnie lata będą miały program zawodowo-praktyczny. Lata te będą zużyte na naukę przedmiotów pedagogicznych, psychologię, metodykę nauczania poszczególnych przedmiotów szkoły powszechnej oraz na praktykę pedagogiczną w szkole ćwiczeń, względnie w szkołach powszechnych miejskich i wiejskich.

Przyjmując zasadniczo, że zakład kształcenia nauczycieli jest szkołą, która przygotowuje kandydatów wyłącznie do zawodu nauczycielskiego, przewiduje się jednak możność dostępu tej młodzieży do szkoły wyższej.

Tę możliwość dalszego kształcenia się w uniwersytecie mieliby uczniowie zdolni, nadający się do studiów wyższych, po uzupełnieniu pew-

nych przedmiotów nauki w ramach programu gimnazjum. Oczywiście w tym względzie decydujący głos mieć powinna szkoła wyższa, do której zgłosi się absolwent zakładu kształcenia nauczycieli zarówno co do przedmiotów, które należało by przerobić, jak i zakresu egzaminu wstępnego na dany wydział uniwersytetu.

W okresie zatem sześcioletnim nauki w zakładzie kształcenia nauczycieli w zdrowej atmosferze wychowawczej, przy należytym poziomie naukowym będzie można stworzyć typ nowego nauczyciela, oddanego istotnie młodzieży i szkole oraz zdecydowanego pracować dla społeczeństwa i wśród społeczeństwa, mającego dobrze oddziaływać wychowawczo na młodzież i samo społeczeństwo.

Tak ujmując sprawę kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, uniknie się niezdrowej i drażniącej dwutorowości w kształceniu przyszłych nauczycieli, umożliwi się dopływ młodzieży do tych szkół a szczególnie młodzieży wiejskiej, zapewni się przez wysoko skonstruowany program należyte wykształcenie nauczycieli szkół powszechnych, umożliwi się spośród nich jednostkom zdolnym dostęp do szkół wyższych po pewnych uzupełnieniach braków.

Ogół nauczycielstwa mógłby uzupełniać swe przygotowania fachowe i wiedzę ogólną na specjalnych kursach dla niego organizowanych czy to rocznych czy nawet krótszych.

W ten sposób stałoby się zadość słusznym i chlubnym dążeniom nauczycielstwa do podniesienia swego poziomu intelektualnego i dorównywanie innym kategoriom nauczycielskim, co tylko na dobre zawsze wychodzi szkole, w której nauczycielstwo pracuje.

MICHAŁ WARSKI, Lublin.

PAŃSTWOWA OŚWIATA POZASZKOLNA A Z. N. P.

Do niezmiernie ważnych zagadnień należy odpowiedź na pytanie, co się dzieje w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, czym się karmi polska dusza w bibliotece, świetlicy, kinie, teatrze, wykładzie. Jaki plan organizacyjny w tej dziedzinie przejawia Ministerstwo W. R. i O. P.?

Organizacyjnego programu, obejmującego jasno cel, drogę i środki nie objawiło dotąd Ministerstwo W. R. i O. P. To zaś, co możemy zanotować ze stanu faktycznego, przeraża i rodzi koszmarne myśli. Ministerialny Wydział O. P., który przez długie lata nie utrzymywał żadnej

żywej łączności ze społecznymi organizacjami oświatowymi, nie wykazywał żadnego prawie wpływu na zagadnienia związane ze swoim resortem, obecnie podporządkowuje sobie wszelką działalność w dziedzinie o. p. i w tym celu urlopował 189 nauczycieli i rozlokował ich jako instruktorów o. p. na terenie Rzeczypospolitej przy Kuratoriach i Inspektoratach. Instruktorzy ci poczynają sobie w swej praktyce raczej jako komisarze, sprawujący nadzór autorytatywny nad działalnością oświatową poza szkołą, nie tając swego wrogiego stosunku do znanych i od dziesiątek lat pracujących, niezależnych organizacji społeczno-oświatowych, nie pomagają im nigdy, za to szkodzą, gdzie mogą. Z instruktorów przeradzają się często w destruktorów działalności społeczno-oświatowej. Ogół nauczycielstwa ich nie lubi, bo widzi w nich jeszcze jeden niepotrzebny dodatek do całej plejady ministerialnych i kuratorialnych wizytatorów, instruktorów i inspektorów. Widząc, co się dzieje, możemy to utworzenie kadr instruktorów o. p. przez Ministerstwo Oświaty doliczyć do szeregu ogólnie znanych fatalnych pociągnięć w dziedzinie polityki oświatowej. Ale nie tylko fatalna w skutkach, ale i niezrozumiała jest taka organizacyjna decyzja. Musimy się wprost bronić przed podejrzeniem, czy nasi instruktorzy nie są kopią podobnych tworów ozganizacyjnych w bolszewickiej Rosji, gdzie „towarzysz" winien myśleć to, co mu każe odpowiedni państwowy instruktor. Stoimy przed jakąś zagadką i nie możemy pojąć, skąd ten skok Wydziału Ośw. Pozaszkolnej z odgradzającej go od społeczeństwa izolacji do podporządkowania sobie przez instruktorów wszelkiej społeczno-oświatowej akcji. Trudno nam znów nie dociekać przyczyn tego kroku, chodzi przecież o dziedzinę najważniejszą, o sprawę duszy polskiej. Więc rozwiązujmy zagadkę spokojnie, metodycznie i sine ira et studio. Szukajmy klucza do rozwiązania po kolei w dziedzinie prawnej, kulturalno-oświatowej, wojskowej i gospodarczej.

Rozumowanie prawnicze nie orientuje nas w zagadkowym labiryncie. Biorąc hierarchicznie najwyższą normę prawną w państwie — konstytucję i jej przepis, że każdy obywatel winien mieć zapewnione wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej, dochodzimy do wniosku, że Minister W. R. i O. P. działa przeciwko konstytucji, mianując urlopowanych nauczycieli szkół powszechnych instruktorami o. p. Zważmy przecież, że te pan minister oficjalnie ogłasza liczbę pół miliona dzieci, będących z powodu braku nauczycieli poza szkołą. Gdyby więc np. postawiono pana ministra w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu za to, że sabotuje konstytucję i wbrew jej przepisom ma pół miliona dzieci poza szkołą — to to urlopowanie nauczycieli do celów, żadną

ustawą nie przewidzianych poczytane by mu było jako okoliczność obciążająca i podnosząca wymiar kary.

Względy polityki kulturalno-oświatowej też nas nie zbliżą do rozwiązania zagadki. Kultura jest w swej istocie, czy ją ujmiemy statycznie czy dynamicznie, działalnością społeczną. **Tworzenie instruktorów, nie mających żadnej łączności żywej z niezależną społeczną akcją oświatową, nie ma dlatego z punktu widzenia polityki kulturalnej żadnego sensu, bo jest szkodliwe, bo zabija inicjatywę społeczną.** Dość dziś popatrzeć w teren i zobaczyć, co się dzieje. Zwalczane przez instruktorów organizacje społeczno-oświatowe muszą zużywać wiele energii na obronę przeciw nim, zamiast tę energię skierować ku rozwojowi pozytywnej pracy.

Z punktu zbrojnego pogotowia narodu jest instruktor, rozbijający akcję społeczno-oświatową, szkodnikiem! Pogłębia bowiem rozdział państwa i społeczeństwa, podczas gdy nasze wojskowe czynniki wołają słusznie o największy solidaryzm między państwem i społeczeństwem, o wielką sugestię ze strony państwa pod adresem społeczeństwa, by swą swobodną inicjatywę społeczną a szczególnie społeczno-oświatową rozpaliło do punktu wrzenia. Wiedzą bowiem zbyt dobrze te władze wojskowe, ile czasu zmarnować muszą z rekrutami-analfabetami, dostarczanymi im przez ministra oświecenia. Rozkaz wydany przez Naczelnego Wodza: „nie oddamy ani guzika od płaszcza“, a tu — w mundurze — analfabeta, nie umiejący odczytać z przydrożnej tablicy nazwy wsi, do której przymaszerował.

Ale może znajdzie się usprawiedliwienie dla ministerialnej polityki w dziedzinie gospodarczej? — Właśnie ta dziedzina łącznie z niewystarczającym na potrzeby szkolne budżetem wskazuje jasny kierunek: Szkoła należy do państwa i samorządu — oświata pozaszkolna zaś do społeczeństwa, działającego w tej dziedzinie pod opieką państwa. Oto mądry podział pracy, gwarantujący owocną przyszłość — a nie zamieszanie dzisiejszej rzeczywistości, w której wypychane przez Ministrestwo z właściwej sobie dziedziny o. p. organizacje społeczne muszą pomagać temu ministerstwu w dziedzinie pozaszkolnej.

I tak, im bardziej chcemy zrozumieć politykę Ministerstwa w stosunku do oświaty pozaszkolnej, tym mniej ją rozumiemy: Coraz zawilsza staje się zagadka, **dlaczego wbrew oczywistej logice obowiązującego prawa, mądrej polityki kulturalnej, wojskowej i gospodarczej Ministerstwo nie ożywia inicjatywy społeczno-oświatowej, lecz ją przez in-**

struktorów o. p. zabija?! To „dlaczego" nas dręczy, chodzi bowiem o najważniejszą sprawę duszy polskiej! Jeżeli w racjach państwowego i narodowego życia nie znajdujemy rozwiązania — winniśmy, postępując dalej metodycznie, poszukać innej drogi, ale dojść do źródła tajemnic polityki kulturalnej Ministerstwa musimy.

Kto w ostatnich latach bacznie śledził ministerialne poczynania w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, — tego uderzyło z pewnością nieraz, że są one dziwnie zgodne nie tyle z konstytucją, ustawami państwowymi, ile raczej z uchwałami jednej z zawodowych organizacji, zwanej Związek Nauczycielstwa Polskiego (Z. N. P.). Mówiąc o tej organizacji zaznaczyć trzeba na marginesie, że nie należy utożsamiać polskiego nauczycielstwa z tą organizacją. Chodzi tu raczej, biorąc stan faktyczny, o grupę ludzi, która zwinnym skokiem stanęła na organizacyjnej górze i stąd stara się ideowo i gospodarczo całe nauczycielstwo opanować i powołując się na zorganizowaną jego liczbę, pretenduje do różnych koncesji i monopoli w dziedzinie kulturalnej w skali ogólnopaństwowej.

W Organie Z. N. P. „Polska Oświata Pozaszkolna", rocznik 1930 Nr. 1, str. 2 czytamy:

„Nasz program, nawet „zasady" zostały uproszczone w sposób następujący:

1. Akcja społeczno - oświatowa jest sprawą państwa i samorządów,
2. finansowanie tej akcji obowiązuje samorządy,
3. realizacja akcji należy do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (dawna nazwa Z. N. P. — przypisek Redakcji),
4. akcja ma być prowadzona w duchu ideologii Związku i
5. nauczycielstwo za pracę ma być wynagradzane".

Czytamy jeszcze raz i nie wierzymy oczom. Widzimy jasno sformułowane a duchowi naszej konstytucji przeciwne dążenie do totalistycznego monopolu w dziedzinie oświaty i kultury zupełnie takie same, jakie ujawnia partia komunistyczna w bolszewickiej Rosji czy partia narodowo-socjalistyczna w Niemczech. Z. N. P. żąda programowo dla siebie:

1. by miał wyłączny kulturalny wpływ na duszę polską w dziedzinie oświaty pozaszkolnej (zasada 3). Więc wyklucza nawet inne organizacje nauczycielskie jak SCHNN., TNSW nie mówiąc już o innych grupach inteligencji;
2. by tylko jego ideologia panowała w oświacie pozaszkolnej (zasada 4);
3. by ta jego organizacyjna i ideologiczna akcja miała znamię autorytetu działalności państwowej i samorządowej (zasada 1);

4. by otrzymał za tę monopolistyczną koncesję w dziedzinie kultury jeszcze od samorządów zapłatę (zasada 2 i 5). A więc autorytet państwowy i pieniądze samorządowe dla akcji Związku!

Program jest po to, by go urzeczywistnić. Pokusa jest wielka: cały naród w sieci ideologicznej akcji Związku. Jednak Z. N. P. jest w myśl swego statutu tylko organizacją zawodową, nie dysponuje dostateczną siłą społeczną. Wykorzystuje więc to, że na wielu fotelach w Min. W. R. i O. P. siedzą Związkowscy i używa państwowego autorytetu i pieniędzy do realizowania swoich uchwał. Państwo mianuje instruktorów oświaty pozaszkolnej z grona najbardziej gorliwych członków Z. N. P., urlopuje ich ze szkół powszechnych mimo istniejących w tych szkołach personalnych braków, płaci ich, rozmieszcza na terenie całego państwa, gdzie rozgłaszają wyżej uchwalone zasady i działają w imię ich wskazówek. Wykorzystują swój charakter państwowy, wpływają na starostów i samorządy w kierunku niepopierania organizacji społeczno-oświatowych, pieniądze zgarniają dla swej akcji, zniechęcają społeczeństwo do kulturalnej zaradczości i wyrządzają w ten sposób więcej szkód, niż przynoszą pożytku.

Czegośmy w Ministerstwie zrozumieć nie mogli z punktu dobra państwa i narodu, to staje się naraz jasne w świetle programowych zasad Związku. Analogicznie można by wykazać i w innych dziedzinach działalności tego Ministerstwa tylokrotną dziwną zgodność jego polityki kulturalno-finansowej z programowymi uchwałami Związku N. P. Badacze i teorytycy oszczędziliby sobie nieraz niepotrzebnego łamania głowy nad niejedną zawiłą kwestią w ministerstwie oświecenia, gdyby ją badali raczej pod kątem ideologii i korzyści Związku, a nie pod kątem dobra i rozwoju naszej kultury. Tak znalazłaby łatwiejsze wytłumaczenie treść podręczników i programów szkolnych — tak znalazłby swój logiczny sens strumień subwencji, płynący ku stowarzyszeniom ściśle organizacyjnie czy też ideowo ze Związkiem złączonych — tak łatwiej zrozumieć można i tę anomalię, że Ministerstwo ściąga składki członkowskie dla Związku.

Te nasze wywody rodzą przykry wniosek, że Min. W. R. i O. P. w swej polityce stało się agendą nie Rzeczypospolitej, lecz Związku. Personalny skład zasiadających tam ludzi uprawdopodobnia ten domysł, a wystąpienie premiera Składkowskiego przeciw Związkowi podkreśla jego trafność w 100%. Premier Składkowski zrozumiał po latach grę Związku ongiś sanacyjnego, że chodziło mu nie tyle o państwo, ile o opanowanie państwowego ministerstwa oświaty dla własnych celów. Zrozumiał to i rozpoczął z nim walkę. Rozwiązał

oficjalny Zarząd Główny Z. N. P., ale w krótkowzroczności swej nie rozwiązał tego nieoficjalnego Zarządu Głównego, który siedzi na posadach w Ministerstwie i cała walka została — jak dotąd — rozegrana niestety niedołężnie. A społeczeństwo w dalszym ciągu skazane jest na chłonięcie niebezpiecznej ideologii Związku.

Jakaż jest ta ideologia? Pytanie dla dziedziny oświaty pozaszkolnej wielkiej, ba największej wagi — gdyż właśnie ona ma być prowadzona w myśl programowych zasad w duchu tej ideologii. Zręby tej ideologii zarysowują się jasno przy czytaniu czasopism Z. N. P. I tak w dziedzinie religii: uderzające przemilczanie Boga i potrzeby łączności z Bogiem w życiu jednostki i narodu. Życie obywatela jest omawiane bogato i w różnyeh odmianach — nigdzie jednak nie ma echa tego akordu konstytucji, który podkreśla odpowiedzialność pierwszego obywatela — prezydenta przed Bogiem. W dziedzinie filozoficznej dominuje pogląd materialistycznej historiozofii. W dziedzinie społecznej idzie Związek wyraźnie w kierunku walki klas. W dziedzinie życia narodowego ostrzega Związek stale przed szowinizmem narodowym. — Brak nam miejsca, by całą ideologię Związku szczegółowo zobrazować odpowiednimi cytatami. Dokładniej zanalizujemy jednak tak ważny dział, jak politykę oświatową w stosunku do mniejszości. Wskazówki, które omówimy, nie są jakimś prywatnym poglądem odosobnionego autora — jest to referat, wygłoszony na Wojewódzkim Zjeździe Z. N. P. w Lublinie 13 czerwca w r. 1927, który widocznie uzyskał ogólną aprobatę miarodajnych sfer Związku, bo ogłoszono go w roku następnym 1928 w czasopiśmie związkowym „Polska oświata pozaszkolna“ Nr. 3, str. 155—159. Referat jest zatytułowany: „Jak prowadzić oświatę pozaszkolną na terenach mieszanych narodowościowo? Autorem jego jest pan x wysoko postawiony w hierarchii Związku.

1. „W dziedzinie narodowej oświatowiec winien być daleki od wszelakiego szowinizmu narodowego, winien na równi w każdym stosunku życiowym, szanować narody Rzeczypospolitej. Zgodnie ze szczytnymi hasłami narodowo-państwowymi: równi z równymi, wolni z wolnymi — winniśmy podkreślać ideały pokoju, współżycia i współpracy narodów“ (157—158). Ogarniają nas pewne wątpliwości, co należy rozumieć przez „wszelaki szowinizm narodowy“, od którego oświatowiec polski na być daleki. Nie bardzo nam jasne, jak to w każdym stosunku życiowym wszystkie narody mają być szanowane na równi, czy naród polski jest w Rzeczypospolitej gospodarzem tylko równym gospodarzowi Niemcowi, Ukraincowi, Żydowi i t. d.? O rewindykacji wynarodowionych Polaków autor oświatowcom nic nie wspomina, a szkoda. Piszący te słowa rozma-

wiał w czasie swej działalności na wschodnich kresach z Białorusinami i Rusinami, którzy z tęsknotą dziwną w swej duszy wspominali: „mój pradziad był jeszcze Polak“.

2. W dziedzinie wyznaniowej „oświatowiec musi wykazać uszanowanie dla wiary mniejszości, uznać równość religii... Dlatego też wzniecanie nienawiści wyznaniowych, dążenie do restytucji świątyń prawosławnych dla katolicyzmu... są wielkimi błędami“ (str. 158).

Więc ukraść wolno było, ale restytucja skradzionej rzeczy jest wielkim błędem, ba nie tylko restytucja, ale już samo „dążenie do restytucji“. Tak trzeba, by — jak głosi autor — nieopatrznie nie zadrasnąć drażliwych uczuć wyznaniowych“. A jeżeli katolicy poczują się podrażnieni, że się im nie oddaje skradzionych przez wrogą przemoc świątyń — co wtedy? O to autora głowa nie boli. Grunt, żeby oświatowiec nie tylko szanował, ale „uznał“ równość religii, wszystko jedno, czy ewangelia czy talmud. Mimowoli nęka nas ciekawość, coby zrobił autor, gdyby chodziło o rewindykację gmachu Z. N. P., zabranego gwałtem przez wrogą przemoc i przekazanego mniejszościom? Czyby też zalecał „nie rewindykować — nie drażnić mniejszości“? Jeżeli tak, to Z. N. P. z pewnością by go, najłagodniej rzecz traktując, zawiesił w prawach członkowskich.

3. W dziedzinie społecznej autor wyjaśnia i wskazuje: „Chłop od dawna był przedmiotem zabiegów ze strony polskiej szlachty, rządu rosyjskiego, niemieckiego, i oto teraz znowu są starania rządu polskiego, jak sądzi chłop ruski, o jego duszę... Dlatego, by umożliwić zbliżenie się i współpracę z chłopem, sprawić trzeba, by on czuł się „gospodarzem“ w państwie, był siłą równą innym“ (str. 158).

A więc chyba rozumiemy dobrze: oświata pozaszkolna ma sprawić, by chłop ruski, który w myślach na jednej równi stawia „polską szlachtę, rząd rosyjski, niemiecki i polski, stał się gospodarzem i był siłą równą innym. Zdradzamy lęk, czy po takim zasiewie oświatowym rząd polski nie zbierze chwastów zamiast pszenicy. Dalej wskazuje autor w tej dziedzinie na to, że „wieś zaś (często podświadomie), a szczególnie wieś ruska, czuje swą wielką krzywdę, tłumi w sobie bezsilny gniew i nieufnym okiem patrzy na inteligenta. Koniecznym zatem warunkiem jest zdemokratyzowanie stosunku oświatowca w życiu codziennym do chłopa bez względu na różnicę religii i narodowości“ (str. 158).

O wieś więc chodzi, a szczególnie o wieś ruską, która tłumi bezsilny gniew. Trzeba więc oświatowcowi zdemokratyzować swój stosunek w życiu codziennym do chłopa. Czy potem chłop ruski też zdemokratyzuje swój stosunek choćby do polskiego chłopa; — czy jego gniew bezsilny nie przerodzi się czasem w siłę, nie troszczy się autor. A cóż jest najważniejsze w tych

wskazówkach dla oświatowców pozaszkolnych? „Najważniejszym czynnikiem, przywiązującym ludność do państwa, jest dobrobyt gospodarczy, dlatego też należy szczególną troską otoczyć spółdzielnie, kółka rolnicze, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, mleczarnie i wszelkie inne działy pracy gospodarczej... Na tle zbliżenia, poznania i współpracy w tej dziedzinie, ludność powoli, stopniowo zbliży się do kultury polskiej" (str. 158—159).

Owszem - owszem! — Widocznie oświatowcy Związkowi otoczyli „szczególną troską" dobrobyt gospodarczy n. p. Ukraińców — gdyż rozwinęły się wspaniale mleczarnie, „masło-sojusze" i t. p. — ale czy one zbliżyły Ukraińców do kultury polskiej — wątpimy. Polacy powiadają, że one właśnie subwencjonowały ukrainską irrydentę — lecz być może — Polacy nie mają racji. — Autor jest w tej tezie zwolennikiem maksymy wyznawanej przez żony w stosunku do męża: „przez żołądek do serca" — niestety, tylu mężów dobrze odkarmionych zdradza swe żony. Boimy się czy jego wskazówka nie zbankrutuje — czy tak samo nie postąpią Ukraińcy w stosunku do polskiego chłopa, polskiego oświatowca i Polaków w ogóle. Historiozofia materialistyczna już dawno zbankrutowała: dobrobyt gospodarczy nie jest najważniejszym, lecz tylko ważnym czynnikiem.

Lecz czy tylko trzeba opiekować się spółdzielniami, czy też oprócz tego „najważniejszego czynnika" jest jaki dalszy etap w pracy oświatowej? Jest! Autor poucza oświatowców, zebranych na zjeździe wojewódzkim tak w dalszym ciągu: „Dalszym etapem (w wielu miejscach już to można robić obecnie) będzie już właściwe oddziaływanie oświatowo-kulturalne". Ale autor ostrzega znów:

„Należy w tej pracy unikać znowu momentów drażniących (np. historia), zbyt gwałtownego forsowania kultury polskiej, a raczej należy pokazywać ją mniejszościom (w teatrze, kinie, obrazach, wystawach" i t. d. (str. 159).

Dobrze, że autor przynajmniej w nawiasie nam wymienił jeden moment drażniący, naszą historię — bobyśmy się tego naprawdę nie domyślili. Nie wiedzieliśmy też, że kultura polska niewarta jest gwałtownego forsowania, że ją trzeba tylko „pokazywać" w teatrze, kinie i t. p.

Ogłosiwszy powyższe wskazówki, kończy autor optymistycznie: „W pracy oświatowo-społecznej na terenach mieszanych pod względem narodowościowym najważniejszą jest rzeczą zdanie sobie sprawy, w jakim kierunku mamy zmierzać i to starałem się podkreślić w swych rozważaniach, a już z tego wypłyną metody postępowania (str. 159).

Metody postępowania wypłynęły. Oświatowcy związkowi zmierzali we wskazanym przez autora kierunku przez tyle lat, począwszy od roku

1927, pamiętnego roku „oświatowych“ wskazań. A nam dziś włosy stają na głowie z przerażenia, że za taki posiew oświatowy wśród mniejszości płaciło państwo i że siewcy związkowi obchodzili mniejszościowe zagony w charakterze płatnych pełnomocników Rzeczypospolitej. Po przeczytaniu tych wskazań nie dziwimy się wcale, że nas wykpiwały mniejszości — nas, którzyśmy nie restytuowali skradzionych nam świątyń — nas, którzyśmy się bali straszaka szowinizmu narodowego i nie drażnili ich własną historią, jak gdybyśmy byli bez przeszłości, jakgdyby dzieje nasze zapisane były niesławą. Czasem nie było wiadomo, czy Ukraińcy i Niemcy są gospodarzami w Rzeczypospolitej — czy też my, ale czyż mogło być inaczej, jeżeli związkowa praca oświatowa miała za zadanie „sprawić“, by mniejszości czuły się gospodarzami na równi z nami? Skok z równi w górę jest już bardzo łatwy, a już zupełnie naturalny, jeżeli oświatowcy polscy mieli zakazane „forsowanie“ naszej kultury.

Mniejszości nasze miały innych oświatowców, którzy głosili chwałę swej religii i przeszłości, którzy się napierali ze swą kulturą i wynaradawiali polskiego chłopa, którzy nie uważali, że czynnik gospodarczy jest najważniejszym, lecz wykorzystali czynnik gospodarczy „masłosojuszów“, jako czynnik podrzędny do gwałtownego forsowania i finansowania przewodniej idei swego narodu.

Rząd polski, wojsko i cały naród polski zbierają dziś po tym oświatowym posiewie związkowców gorzkie owoce.

Oto jak wygląda ważna dziedzina mniejszościowa po obróbce oświatowej przez związkową ideologię, która w myśl omówionych poprzednio zasad programowych ma dominować w całej oświacie pozaszkolnej. Baczny i krytyczny obserwator nie dziwi się dlatego wcale, że w narodzie zatruwanym oparami kopcącego kaganka burzy się krew i czujne białe ciałka tej krwi krążą ruchliwie po wewnętrznych frontach, szukając ośrodka zatrucia a znalazłszy go walczą z nim zapamiętale. Naród słyszy granie surm wojennych i wie, że w groźnej chwili dziejowej musi być zdrowy nie tylko fizycznie, ale — i to przede wszystkim — duchowo, że w sprawach duszy polskiej nie ma odwlekania, bo ona ostatecznie decyduje o zwycięstwie w wojnie i pokoju. Zrozumiałe i słuszne jest chyba społeczne wołanie, by z ministerstwa oświaty wyniesiono kopcący kaganek, a rozpalono tam światłość, godną wielkiego narodu. Pragnienie społeczeństwa, by to ministerstwo było ministerstwem kultury narodowej, a nie agendą, służącą jakiejkolwiek organizacji zawodowej, wypływa jako prosty logiczny postulat z naszych konstytucyjnych zasad ustrojowych. Również

nie można nazwać jątrzeniem wewnętrznym żądania, by organizacja zawodowa Z. N. P. pozostała w ramach swego statutu i dbała o zawodowe dobro i powodzenie swych członków, a nie sięgała wbrew ustawie o stowarzyszeniach po monopol oświecania swą ideologią całego narodu. Z tym nałogowym wykraczaniem poza „płoty" statutowe rozpoczął słuszną walkę premier Składkowski, trzeba tylko tę walkę doprowadzić do zwycięskiego końca.

Staraliśmy się dać głębszy i szerszy wgląd w tak ważną dla narodu i państwa dziedzinę oświaty pozaszkolnej. Naturalnie może paść słuszna wymówka pod naszym adresem, dlaczego tak późno otwieramy oczy. Nie łatwo się jednak orientować w labiryncie poczynań Min.W. R. i O. P. Robimy to trochę późno, ale według naszego mniemania jeszcze na czas. Niech te rozważania nasze będą dowodem, że w czasie gwałtownej wichury dziejowej i omal nie syzyfowego zmagania się narodu z przeciwnościami polskie straże oświatowe czuwają i wskazują ostrzegająco na źródła, skąd płyną zatrucie i ubezwładnienie ducha. Chcemy czuwać nad odżywianiem ducha polskiego niemniej od lekarzy badających ewentualność zatrucia pokarmu, przeznaczonego dla ciała, chcemy czuwać nad jego mocą i siłą.

Defenzywa przeciwko złu nie powinna być istotą działalności oświatowej! Dlatego też, piętnując fałszywą drogę, chcemy na zakończenie podać założenia ofenzywnego planu w dziedzinie oświaty pozaszkolnej. Są one następujące:

1) Oświata pozaszkolna należy do Ruchu społeczno-oświatowego, działającego pod opieką państwa i jego nadzorem.
2) Motorem Ruchu Społeczno-Oświatowego jest chrześcijański ideał miłości Boga, Ojczyzny, bliźniego i samego siebie oraz chrześcijański ideał sprawiedliwości społecznej.
3) Celem Ruchu Społeczno-Oświatowego jest w myśl tego ideału bezustanna twórcza praca indywidualna i społeczna nad doskonaleniem duchowym i fizycznym tak samego siebie jak i bliźniego, tak własnego narodu, jak i ludzkości, tak człowieka jak i otaczającej go rzeczywistości.

Nie jest to program nowy. Ilekroć kultura polska sięgała do podniebnych szczytów i jasnością promieniowała daleko poza horyzont własny, tylekroć czerpała swą moc z tych ideowych wskazań. Jest to

pewną gwarancją dla nas, że te wskazania przerzucą mosty ponad przepaścią wytworzoną między ministerstwem oświecenia a społeczeństwem i wytworzą w dziedzinie kultury solidaryzm państwowo-społeczny tak potrzebny w chwili, kiedy epokowy przełom poruczy naszemu narodowi wielką misję do spełnienia.

JERZY SĘKOWSKI, Grudziądz.

O KSIĄŻCE WZGARDZONEJ.

Autor przedmowy do dzieła Jana Ptaśnika: „Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce“ (Kraków 1934) prof. Bujak tak o nim pisze:

„Ma przed sobą czytelnik ostatnie dzieło ś. p. Jana Ptaśnika, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza i członka czynnego Polskiej Akademii Umiejętności, zmarłego we Lwowie dnia 22 lutego w 1930 r. Jest to pierwszy wszechstronny obraz rozwoju miast polskich od w. XIII do końca dawnej Rzeczypospolitej, skreślony piórem najlepszego znawcy, stanowiący syntezę jego 30-letniej pracy naukowej i najdojrzalszy owoc jego myśli badawczej. Dzięki właściwościom umysłu i stylu pisarskiego Ptaśnika wykład jego jest naukowy i popularny zarazem, jest dostępny dla każdego wykształconego człowieka, nie tracąc charakteru naukowego.

„Żałować tylko należy, iż obecne ciężkie warunki gospodarcze spowodowały, że książka niniejsza ukazuje się z tak znacznym opóźnieniem i bez planowanych przez autora ilustracyj, w pomyślniejszych bowiem czasach, wydana przez przedsiębiorczego księgarza, byłaby już od 3 lat w rękach wykształconej publiczności polskiej“.

Dzieło Ptaśnika ukazało się z zasiłkiem Związku Miast polskich. Można wymienić znaczną liczbę książek polskich, które stanowią przykład tragicznych losów książki w Polsce, bodaj żadne jednak nie jest tak wymownym przykładem tego tragizmu, jak dzieło Ptaśnika.

Aby zdać sobie z tego sprawę, uprzytomnijmy sobie następujące szczegóły:

1. Jest to dzieło o wysokiej wartości naukowej uznanej przez najwyższe autorytety.
2. Jest jednocześnie książką napisaną w sposób żywy i przystępny.
3. Jest dziełem wyrastającym z dawna już odczuwanych potrzeb w kołach naukowych, kulturalnych oraz wśród praktyków samorządu miejskiego.
4. Jest dziełem o wręcz olbrzymim zakresie tematowym, które więc powinno by zainteresować szerokie koła czytelników.

5. Jest dziełem, które zwłaszcza w obecnym okresie ważnych przemian w życiu miejskim każdemu mieszkańcowi miasta zdolnemu do interesowania się problematyką miejską, chociażby na małą skalę, przynosi mnóstwo wiadomości i punktów widzenia znakomicie ułatwiających mu zrozumienie tej rzeczywistości, z którą sam najściślej jest związany, przy czym czytelnik wcale nie musi zdobywać się na jakiś bohaterski mozół czytania, lecz może traktować lekturę jako przyjemność.
6. Dzieło takie nie znajduje prywatnego nakładcy, ponieważ on nie wierzy, by ono znalazło tak wielką ilość nabywców, jaka jest potrzebna do rentowności przedsięwzięcia nakładowego. Znaczy to, że księgarz nawet na to nie liczy, aby wszystkie miasta nabyły to dzieło do swoich bibliotek, bo przecież już wtedy przedsięwzięcie opłaciło by się. Znaczy to dalej, że zdaniem księgarza nie znalazło by się w całej Polsce nawet tych kilkuset nabywców, którzy są potrzebni.
7. Ostatecznie dzieło wychodzi z zasiłkiem Związku Miast Polskich nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, ale i te duże, wielkie potęgi nie wystarczą, by ono mogło się ukazać z przewidzianymi ilustracjami, nie mówiąc o oprawie.
8. Dodajmy na koniec, że dzieło Ptaśnika mimo braku ilustracji mogło by stanowić ozdobę księgozbioru. Jednym słowem książka Ptaśnika ma wszelkie warunki powodzenia i wydawać by się powinno, że ukaże się w wielkiej ilości egzemplarzy, że będzie miała kilka wydań, że nie trzeba] będzie go wydawać z funduszów publicznych, że wreszcie nie tylko księgarz, ale i autor będzie miał jakiś dochód z dzieła będącego owocem 30-letniej pracy.

Tymczasem, jak widzimy, rzeczywistość odbiega krańcowo od przedstawionych wyżej przewidywań, które wydają się tak oczywiste.

Jakim więc warunkom musi odpowiadać książka polska, aby znalazła nabywców?

Smutną odpowiedź na to daje nam autor książki p. t. „Niemcewicz z przodu i z tyłu". Autor ten zauważył, że społeczeństwo polskie nie czyni autorom szczególnych przeszkód w pisaniu dzieł, ale też z drugiej strony rzetelna wartość książki absolutnie nie wystarczy, aby książka spotkała się z zainteresowaniem. Autor ten zbuntował się, nie chciał podzielić losu innych autorów i postanowił zmusić polskie społeczeństwo do czytania jego książki. Udało mu się to świetnie, ale kosztem

oddania dobrego talentu w służbę złej sprawy. Jakże bolesną satyrę na nasze społeczeństwo zawiera czyn tego autora!

Brak widoków powodzenia książki Ptaśnika usprawiedliwia prof. Bujak ciężkimi warunkami gospodarczymi. Nie przypuszczam, by łatwo znalazł się ktoś, ktoby zakwestionował słuszność tego stanowiska. Osobiście nie podzielam tego poglądu, choć przyznaję, że bywają czasy lepsze niż obecnie, jak z drugiej strony bywały czasy gorsze, a jednak społeczeństwo nasze przejawiało więcej zainteresowania dla książki polskiej. Twierdzenie o ciężkich czasach — to poprostu jeden z nowoczesnych fetyszów, którym się bije pokłony, ilekroć jednostka ma spełnić jakąś ofiarę gospodarczą lub dokonać jakiegoś wysiłku. Te same jednak ciężkie czasy bynajmniej nie skłaniają tej samej jednostki do wyrzeczenia się wydatków, jeżeli tylko one mają zaspakajać potrzeby przyjemności. Ilość osób, które mogłyby nabyć książkę Ptaśnika, jest oczywiście mniejsza niż w czasach ogólnego dobrobytu, zwróćmy jednak uwagę na te koła społeczne, którym się nienajgorzej wiedzie, przyjrzyjmy się ich wydatkom osobistym w ciągu tygodnia i miesiąca, a z pewnością zauważymy, że suma którą kosztuje książka Ptaśnika, jest minimalnym procentem tych sum, jakie wydaje się na zachcianki.

Nie ciężkie czasy,- ale wykpiwanie się od wydatku na coś, co nie daje taniej przyjemności, a więc ciężki kryzys moralny społeczeństwa stanowi przyczynę niepowodzenia książki polskiej o rzetelnej wartości. Polega zaś ten kryzys moralny na zaniku świadomości, że gdyby nie książka polska w przeszłości, to prawdopodobnie zatracilibyśmy naszą odrębność narodową, a gdybyśmy się nawet w dalszym ciągu czuli Polakami, to któżby chciał uznać odrębność narodową społeczeństwa nie odczuwającego potrzeby uczestniczenia w wytworach własnej kultury i dobrowolnie z tej kultury rezygnującego.

Właśne ten brak potrzeby, złączony z brakiem odczucia związania losów jednostki z losami narodu stanowi jądro kryzysu moralnego.

O książce Ptaśnika mówię zawsze jako o przykładzte, a mógłbym podobnych przykładów przytoczyć bardzo wiele. Oto świeżo po odzyskaniu niepodległości rząd nasz powołuje do życia komisję mającą przy pomocy funduszów publicznych wydawać dzieła z historii naszej kultury. Po kilku latach komisja ta przestaje działać z braku funduszów.

Warto też spojrzeć na niektóre czasopisma polskie, które wychodziły już przed wojną światową. Sama objętość poszczególnych roczni-

ków wskazuje, że niepodległość skazała je na wegetację. Czyżby dlatego, że Polacy są osobliwym społeczeństwem, które jedynie w bardzo trudnych warunkach bytowania jest coś warte, które dopiero wtedy nabywa książkę polską, gdy to jest przez wroga zakazane, gdy więc dopiero wróg zmierzający do wytępienia narodu poprzez zniszczenie jego kultury daje nam akcję poglądową znaczenia tej kultury dla naszego narodowego bytu?!

Pouczające jest także przeczytać przedmowę do licznych poważnych dzieł wydawanych przez Kasę Mianowskiego. Autorzy w tych przedmowach przyznają często z bolesną otwartością, że gdyby nie fundusze publiczne, gdyby nie Kasa Mianowskiego i wielki hetman nauki polskiej Stanisław Michalski, to książki ich nie mogłyby się były ukazać. A są to nieraz dzieła na szczęście światowego poziomu nauki.

Myśląc o już przytoczonych i dalszych przykładach tragicznych losów książki polskiej i tłómacząc sobie w ten sposób przyczyny tych losów, jak to wyżej przedstawiłem, nie mogę zauważyć, aby rozwiązanie sprawy dało się uzyskać przez jakąkolwiek propagandę partykularną, namawiającą obywateli do nabywania książki. Wierzę natomiast, że rozwiązanie jest możliwe w drodze rozbudzenia w społeczeństwie woli do życia narodowego.

SZCZĘSNY DOLIWCZYK, Warszawa.

FUNDUSZE PUBLICZNE A POTRZEBY KULTURY NARODOWEJ.

Z żywym zadowoleniem powitały zainteresowane koła wiadomość o uzyskaniu przez Fundusz Kultury Narodowej swobody w dysponowaniu przyznawanymi co roku przez Państwo na naukę i sztukę funduszami bez oglądania się na terminy wyznaczone budżetem Państwa: nie wydatkowane z jakichkolwiek względów sumy w danym roku przechodzą automatycznie na rok następny dla zasilenia odpowiednich kredytów. Wpłynie to niewątpliwie na bardziej celowe, ostrożne i — co za tym idzie — na bardziej oszczędne gospodarowanie aż nader skromnym — jak dotychczas — budżetem państwa w tej dziedzinie; położy kres niepożądanemu pośpiechowi w wydawaniu otwieranych przez Ministerstwo Skarbu na dany okres budżetowy (kwartalny, a nawet miesięczny!) kwot w obawie, by nie przepadły dla tych celów, na które zostały przeznaczone, tonąc w ogólnym „kotle“ oszczędności skarbowych.

Przywilej ten, nadany Funduszowi Kultury Narodowej, należało by rozciągnąć na ministerstwa i instytucje państwowe, posiadające w swych budżetach fundusze na cele kulturalne. Ułatwiło by to również w znacznej mierze tak bardzo pożądane, wprost konieczne skoordynowanie działalności wymienionych instytucji na niwie nauki i sztuki oraz nawiązanie programowej łączności z instytucjami i towarzystwami społecznymi, uprawiającymi pokrewną dziedzinę.

Nie podobna przecie traktować jednakowo np. sum, przeznaczonych na opał i na stypendia zagraniczne. O ile z wielkim stopniem prawdopodobieństwa ustalić można przeciętną ilość węgla, a więc i sumę, potrzebną na dany rok, o tyle trudno przewidzieć, jaki poczet młodych ludzi kwalifikować się będzie do wyjazdu na studia zagraniczne; tu liczyć się należy zarówno z błogosławionym urodzajem jak i z groźną posuchą.

Tak samo nie podobna przewidzieć, czy w danym roku znajdzie się odpowiednio wybitne dzieło godne preliminowanej w budżecie nagrody; zdarzyć się może, iż zostanie nagrodzone (by raczej wydać w danym okresie przewidzianą w budżecie kwotę, niż oddać na powiększenie ogólnych oszczędności skarbowych) dzieło mierne, gdy następny rok przynieść może kapitalne dzieła ze wszech miar godne nagrody.

Oczywiście kłopotom tym zapobiec można przez odpowiednio w tym celu redagowane regulaminy nagród, niemniej „pokusa wydania wstawionej do budżetu w danym okresie sumy, która w przeciwnym razie „przepadnie", pozostanie...

Dochodzimy tedy do wniosku, że zapewnienie właściwym, odpowiedzialnym za to czynnikom swobody dysponowania sumami budżetowymi przeznaczonymi na subwencje, nagrody, stypendia i t. p. jest rzeczą pożądaną i że czynniki te powinny o taki przywilej się dopomnieć „pro publico bono".

Należało by — zdaje się — pójść nawet dalej i rozważyć okoliczności w jakich celowa byłaby kumulacja pewnych funduszów na cele kulturalne co roku w budżecie państwa przewidywanych; może bowiem zajść i taki przypadek, że w danym roku nie będzie np. kandydatów do nagrody i na studia zagraniczne, natomiast będą liczni zasługujący na uzyskanie specjalnych subwencji. Powiększenie zatem funduszu na subwencje kosztem funduszów na nagrody i stypendia byłoby całkowicie uzasadnione...

Mądry i uczciwy administrator, o czujnym sumieniu obywatelskim, przywileju takiej swobody nie nadużyje; będzie on gospodarował powierzonymi sobie funduszami bardziej celowo i odpowiedzialnie, niż wtedy, gdy będzie skrępowany rygorystycznymi przepisami i rubrykami budżetu.

Oczywiście i czynniki kontrolujące (Najwyższa Izba Kontroli) będą musiały zmienić swój, praktykowany dotychczas, sposób kontrolowania wydatków; suchy formalizm ustąpi miejsca inteligentnej, rzeczowej ocenie celowości użycia sum budżetowych. Stwierdzamy wielokrotnie indywidualnie życzliwy i rozsądny stosunek „kontrolerów" do trudności z jakimi walczyć wypada czynnikom dysponującym kredytami, ponieważ różnorodność potrzeb życia rozsadza częstokroć zbyt sztywne z natury swej ramy budżetowe, stanie się zasadniczym, ogólnym postulatem współdziałania wymienionych czynników w najbardziej pożytecznym wyzyskaniu z punktu widzenia kultury narodowej funduszów publicznych.

Głosy Czytelników.

„.......wobec tego z radością witam „Kulturę Polską", jako pismo odpowiadające najzupełniej duchowi narodu polskiego i zgodne z naszą przeszłością dziejową. Dobrze się stało, że właśnie ludzie z ZZ. zdołali w tych ciężkich czasach zdobyć się na tak ważny krok, mający na celu połączenie w jedną zwartą całość twórców kultury: profesorów, artystów, nauczycieli i oświatowców, opierających się światopoglądowo na katolicyźmie, zdrowym ruchu narodowym i demokratyźmie.

....Na wywody artykułu wstępnego p. L. Rogoża w całości się piszę i uważam, iż jest on wykładnią opinii bezwzględnej większości narodu polskiego zwłaszcza w chwili bieżącej....również nowocześnie a przy tym rzeczowo i mądrze postawiono zagadnienie szkoły wyznaniowej.... szczęśliwe są uwagi o szkolnictwie.... niezmiernie frapującym jest mocno, ale słusznie postawiona konieczność stworzenia jednolitej organizacji nauczycielskiej. Obawiam się jednak, czy wszystkie podobnie w rzeczywistości myślące grupy nauczycielskie zdobędą się na stanowcze i szybkie podjęcie projektu „Kultury". Uważam to za konieczne! Trzeba się decydować szybko! Nie żałować historii swojej działalności i tradycji i nie przekładać ich ponad dobro wyższe: dobro kultury i szkoły polskiej, które istotnie są zagrożone. Oby wreszcie doszło do zjednoczenia wszystkich profesorów i nauczycieli Polaków-Katolików! Oby wreszcie ci nauczyciele, którzy z takich czy innych powodów tkwili i tkwią w ZNP. porzucili jego szeregi". (Kierownik szkoły we Lwowie).

....Pierwszy numer „Kultury Polskiej" jest przeładowany tematami ściśle szkolnymi. Nie jestem wychowawcą. Nie będę też oceniał tych artykułów, choć je przeczytałem. Dwa artykuły zwróciły szczególną moją uwagę: Projekt utworzenia nowego, jednego stowarzyszenia Polskich Profesorów i Nauczycieli, oraz problem szkoły wyznaniowej. To ostatnie zagadnienie zostało postawione przez autora śmiało i jędrnie, oparte zresztą nie tylko na rzeczowych argumentach, ale uwzględniające też rachuby polityczne.... Tak postawiona szkoła polska jest dowodem pięknego zrozumienia trafnego liberalizmu, w którym wychodzi na jaw istotny czynnik siły, zamierają natomiast elementy nikłe i bezwartościowe. Katolicyzm przy swej prężności w konkurencji na terenie szkolnej i kulturalnej pracy zwycięży. (Wycinki z wywiadu u nestora polskich znawców naszej kultury).

....„Kultura Polska" dowodzi, iż odłamy konserwatywno-prawicowe połączyły się i wyruszyły znowu na zdobywcze boje.... Szata zewnętrzna wcale udana. Treść jednak naświetlona tylko z punktu widzenia potrzeb Polaków z pominięciem zupełnym potrzeb naszych mniejszości narodowych. Polska przecież zawsze była tolerancyjna i taką też winna pozostać. Mniejszości są u nas elementem koniecznym i potrzebnym .... boli mnie atak na ZNP., oraz zbyt tendencyjnie i jednostronnie postawione zagadnienie szkoły wyznaniowej.

OD REDAKCJI. Słowa powyższe pochodzące od pani X. ze względu na jej zaawansowaną pracę związkową są „zrozumiałe". Przecież nie można zapomnieć o Ukraińcach, może i Niemcach toć to nasi „szczerzy przyjaciele", a przyjaźni ich teraz jakże bolesny zbierany plon. My myślimy inaczej! My chcemy Polski przedewszystkim dla Polaków!

Żywotność narodu szerzy się dążeniem jego do zachowania i spotęgowania znamion swej indywidualności zbiorowej. Naród, który posiada zdolność do samodzielnej twórczości polityczno-społecznej i kulturalnej, nie zmarnieje w najgorszych warunkach i odrodzi się w okolicznościach pomyślnych... (Jan Popławski: Polityka autonomiczna w Austrii, Kraków 1910, tom II str. 164).

Redaktorzy: Lech Wielkopolski i Alina Goplańska